ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 26 LIPCA 1936 Nr. 30

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Lipiec:		Wschód słońca	Zachód słońca
26.	Anny Matki N. M. P.	3.47	7.39
27.	Natalji	3.48	7.38
28.	Wiktora, Inocentego	3.50	7.36
29.	Kunegundy, Wilhelma	3.51	7.34
30.	Junity, Donatylji	3.53	7.31
31.	Ignacego, Lojoli	3.55	7.30
1.	Piotra ap. w okowach	3.57	7.28

Rok XIII. Warszawa, 26 lipca 1936 r. Nr. 30

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Najokazalsza paproć gór Świętokrzyskich — podrzeń (Blechnum spicant).

fot. dr. Massalski.

Ś. p. gen. dyw. GUSTAW ORLICZ-DRESZER



„Spadł na nas cios wielki, niezmiernie bolesny: Przywódca nasz ś. p. gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer — nie żyje...

Stała się prawda nieubłagana, w której tragizm uwierzyć trudno wszystkim znającym Jego niespożytą energję i entuzjazm młodzieńczy, pełen żołnierskiego rozmachu i mądrej, przewidującej, dalekosiężnej inicjatywy — znającym Jego najgłębsze umiłowanie sprawy i Jego autorytet, jakże wysoki — Jego postać rycerską i jakże szlachetną..."

Tak rzuciła w świat, w odezwie — swoją bolesną skargę Liga Morska i Kolonjalna opłakująca tragiczny zgon swego Prezesa Zarządu Głównego.

I nietylko Liga opłakuje, ale „pełne są bólu żołnierskie serca", które spośród żywych utraciły tak nagle kolegę i towarzysza, ale i „Wielkiego Żołnierza i Generała" — jak w liście do matki Zmarłego pisze Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, dając również świadectwo prawdzie, że—„Nazwisko Jego pozostanie nazawsze w historji, nierozłącznie zespolone z tejże mitem i sławą Armji i wielkością epoki zdobywania niepodległości Polski".

I nietylko armja opłakuje swego inspektora, kawalerja swego dowódcę na różnych szczeblach dowodzenia, zdobywcę w wojnie nieśmiertelnych dla niej wawrzynów sławy a lotnictwo swego pierwszego Inspektora sił powietrznych — opłakuje emigracja zaoceaniczna płomiennego apostoła Ojczyzny, usuwającego swem posłowaniem rdzę zapomnienia o Niej wśród miljonów polaków w Ameryce, opłakuje cały naród Tego, który na tylu polach sprzągł swoją osobę z walką o niepodległość, o utrwalenie bytu Polsce, o Jej rozszerzenie, o Jej Wielkość.

Duch inicjatywy, niespożyta energja i bezinteresowne, aż do zaparcia się siebie, oddanie każdej wielkiej Sprawie, entuzjazm dla niej — były powodem dlaczego Gen. Orlicz - Dreszera, pełniącego już tyle licznych funkcyj wojskowych i społecznych, obarczył Gen. Rydz-Śmigły przed niewielu dniami kierownictwem nowej i jak odpowiedzialnej placówki — inspektora sił powietrznych Państwa.

I kilka dni od tej nominacji zaledwie minęło a przyszła chwila straszna, niespodziana, wielokrotnie spotęgowana tragicznym losem, że śmierć, idąca zawsze w trop za żołnierzem na jego wysuniętej placówce, spotkała Go na połączeniu dwuch szlaków, którym gen. Dreszer patronował — morskim i powietrznym...

Wielkiego Rycerza utraciła Polska, rycerza co od zarania swego życia związał swoje losy ze zmaganiem o wolność, a potem rozmachem swej twórczej pracy budował obronny szaniec wokół Niepodległej Ojczyzny z oknem wypadowem na wielki świat dla powiększenia Jej o dalekie lądy.

Jeszcze tak niedawno, bo niespełna dwa miesiące przed zgonem w dniu pierwszego wyjazdu statku „Batorego" do Nowego Jorku", pisał gen. Dreszer:

„Spoglądam z wysokości Kamiennej Góry na Gdynię, morską stolicę Rzeczypospolitej — wspaniale zrealizowane marzenie najbardziej przewidujących statystów dawnych i nowych czasów, i otucha wstępuje w moje serce, zapatrzone z troską głęboką w niezbadaną przyszłość Narodu.

Widzę własnemi oczyma jeden ze snów o potędze, przekuty wolą i wysiłkiem współczesnego pokolenia na czyn niezłomny.

Widzę wielki port polski, który w szlachetnem współzawodnictwie pracy i genjuszu ludzkiego, w rekordowem tempie zajął pierwsze miejsce na Bałtyku.

Patrzę na pracę niezmordowaną i serce bije żywiej, gdy od brzegu naszego odbijają stalowe okręty Marynarki Wojennej oraz wielkie statki handlowe i płyną po szarych falach zatoki Polskiej na morza bezkresne, niosąc banderę z dumnym, królewskim białym ptakiem — daleko w świat.

Wyobraźnia odtwarza mi lądy i ziemie nieznane, bogate, dla ludzi dostępne i na ich wysiłek twórczy oczekujące.

Rozszerza się, powiększa zbyt ciasna Ojczyzna nasza. Otwierają się przed łaknącemi przestrzeni źrenicami — dalekie, bezkresne horyzonty.

Zmartwychwstają marzenia o wielkości Narodu i Państwa.

Świat przestaje być dla nas zbyt duży.

I pragnę, pojąc oczy swoje tym widokiem czarownym, aby miłość Polaków do morza tworzyła nowe wartości w życiu pełnem rozmachu i inicjatywy, w poszukiwaniu nieustępliwem lepszej doli ludu polskiego.

Wierzę, że Gdynia, cudowne miasto, daje nam prawo do obywatelstwa świata.

A gdy widzę jasno i wyraźnie znaczenie wytrwałego i celowego wysiłku, gdy stwierdzam, że pierwsze kroki w kierunku gościńca wielkich przeznaczeń zostały zrobione, z serca pełnego nadziei zrywa się okrzyk — apel gorący:

Polacy, naprzód!"

(„Morze" — lipiec 1936).

Dziś z drugiej strony Gdyni, z wysokości Oksywii spogląda na Gdynię wysoki, 18 metrowy krzyż — a niżej na wzgórzu mogiła...

Mogiła ta stała się jednym z szańców obronnych naszego morza przed zakusami wroga. Leży w niej serce górne i szlachetne, co umiłowało Polskę i morze, umiłowało szlaki powietrzne — i im w ofierze siebie za Polskę oddało.

Wokół mogiły mur stalowy wyrośnie, najeżony ostrzem bagnetów i lufami armat — a na morzu okręty szare jak Bałtyku wody, patrzące ochronnie w dal długiemi lunetami dział na płynące pod polską banderą statki handlowe, na wielki port tętniący życiem... I z tej mogiły na Oksywiu nad polskim morzem będą wiecznie brzmieć te słowa generalskiego wezwania z Kamiennej Góry.

Polacy, naprzód! J. M.

T. FALKOWSKI.

ŻYWOT LEŚNIKA POCZCIWEGO

Żył sobie człek poczciwy dawno temu, bo w XVI wieku, imieniem Mikołaj Rej, który w chwilach wolnych od zajęć gospodarskich skreślił „Żywot człowieka poczciwego", dając w swem dziele wizerunek ówczesnego szlachcica, będący zarazem obrazem społecznym, niejako zwierciadłem żywota przeciętnego szlachciury ze wszystkiemi detalami dnia powszedniego. Dzięki temu utworowi właśnie wiemy, jak żył szlachcic ówczesny, jakie trapiły go troski, do czego dążył, czego pragnął i t. d. Bez niego byłaby tutaj luka niczem nie wypełniona i nie moglibyśmy sobie owego obrazka odtworzyć.

A teraz przerzućmy się myślą do chwili obecnej i postawmy sobie pytanie: czy znalazł się w Polsce dawniej lub dziś jakiś leśnik, który postawiłby sobie za zadanie odzwierciedlić w utworze powieściowym życie leśnika ze wszystkiemi jego perypetjami, rozkoszami i udrękami? O ile mi wiadomo, odpowiedź może być tylko jedna — nie!

Prawda: po kartach niektórych powieści rozrzucone są różne fragmenty z życia leśnika, lecz aby autor postawił sobie za cel uwiecznienie w literaturze typu leśnika i danie obrazu jego żywota to się jeszcze w Polsce nie zdarzyło. A i te drobne okruchy, które przedostały się do pewnych utworów, dotyczą z reguły jednego zaledwie odcinka pracy leśnika i to jednego z najmniejszych, mianowicie z dziedziny łowiectwa. Konia z rzędem temu, kto znajdzie uwiecznione drukowanem słowem inne urywki z tak bardzo różnobarwnego i urozmaiconego życia leśnika! Jak do tej pory leśnika identyfikuje się ze strzelcem względnie myśliwym; poza te ramy jeszcze żaden polski powieściopisarz zdaje się nie wykroczył. Tak więc z leśnika czyni się podkomendnego Św. Huberta bez reszty, wtłacza go się gwałtem w zbyt wąskie ramy, w których pomieścić się żadną miarą nie może, co czyni takie wrażenie, jakby się zmuszało sążnistego dryblasa do przywdziania ubrania, z którego dawno już wyrósł.

Czytając polskie powieści można się natknąć na różne typy, pod któremi należy rozumieć leśnika. I tak: różnych sługusów, przeważnie lokajów, którzy w nagrodę za giętki krzyż zostają leśniczymi; albo strzelca pańskiego, co stoi za plecami swego władcy i zmienia mu strzelby podczas polowania; albo gajusa-wąsacza, co w łapciach oprowadza po bagnach panów przybyłych z dalekiego miasta, pragnących ustrzelić głuszca na tokowisku i tym podobne obrazki.

Ubóstwo duchowe wzgl. umysłowe spotykanych w powieściach „leśników" jest kompromitujące, a rola ich wielce podrzędna, rzec można — nawet podręczna. Są to wszystko raczej pańscy fagasi, aniżeli ludzie zajmujący pewne, ściśle określone stanowisko, z którymi należałoby się liczyć. Ani cienia niezależności, ani pogwarki o ich fachowem wykształceniu, ani wspominki o ich godności zawodowej, ani wzmianki o ich ważkich czynach, roli i celach wogóle. Stoją wszyscy na poziomie pisarza prowentowego lub ekonoma, a jeżeli jakimś trafem przemknie sie i inna nieco postać, to należałoby to zaliczyć do miłych wyjątków.

Ciekawe byłoby studjum literackie na temat charakterystyki leśników, przedstawionych w utworach polskiej literatury. Może wdzięcznej tej roli podejmie się któryś z kolegów, bliżej literatury stojący i mający możność korzystania z jakiegoś większego księgozbioru. Posiadłby wdzięczność, gdyby ukazał braci leśnej, jakie to postacie z ich świata wkroczyły na widownię literatury i uzyskały tam prawo obywatelstwa, rozsiadając się pomiędzy innymi bohaterami uwiecznionymi dla potomności. Wartoby poznać jakie to typy reprezentują leśnika na forum literatury, czy zaszczyt mu czynią i splendor, czy ujmę i wstyd, czy rzucają na niego cień ponury i stawiają pod pręgierzem opinji, czy też otaczają go aureolą zasługi i poświęceń, a może i bohaterstwa nawet? Któż to wie, toć przepastne są wielce gąszcza literatury. Zaiste, wartoby zapuścić się w te knieje i odszukać zabłąkane tam świetliki. To jednakże tylko mimochodem.

Główne zadanie stoi przed nami otworem jak wrota Sezamu — oto stworzyć dzieło o leśniku; wydobyć na światło dzienne bezcenne skarby jego uczuć, myśli i pragnień, bólów i radości, cierpień i zmagań; wprowadzić go w całej niekłamanej nagości i nienaciąganej okazałości na ugory polskiej literatury i ukazać go własnemu społeczeństwu takim, jakim jest w rzeczywistości, gdyż prawdę mówiąc, to o leśniku mówi się u nas jak o żelaznym wilku, leśnym faunie albo jakimś wilkołaku, co nocami krew z ludzi wypija. Leśnik polski tak jest obcy własnemu społeczeństwu, jak obcą byłaby egzotyczna palma ulokowana w naszym borze szpilkowym pośród wysmukłych modrzewi i rosochatych sosen. Czas, aby społeczeństwo poznało bytowanie leśnego człowieka, tego syna natury, niejako żywego reliktu po zamierzchłej przeszłości, a zarazem najdalej wysuniętej forpoczty pośród zdradnych żywiołów. Krótko mówiąc, trzeba żywot leśnika zakląć w epos i dać go społeczeństwu.

A właśnie o to tylko chodzi. Pierwowzór jest gotowy; dał go nam Reymont w swej czterotomowej powieści p. t. „Chłopi", gdzie przedstawione jest życie chłopa polskiego z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc, jak rok długi. Ktoby wsi nigdy nie widział i chłopa polskiego nie znał, to po przeczytaniu tej powieści będzie miał całkiem dokładne wyobrażenie, jak owa wieś wygląda i jak jej mieszkańcy żyją, czem się zajmują, co ich najbardziej emocjonuje i t. d.

Oczywiście do napisania takiej powieści trzeba dużego talentu. Lecz czyż miałoby z tego wyni-

kać, że w gronie leśników talentu takiego się nie znajdzie? Nie trzeba wątpić we własne siły, dopóki ich się należycie nie wyprobuje. A piszący te słowa sam zna paru kolegów, którzy dzielnie porają się piórem i stać ich na to, aby na Parnas wkroczyli. Ba! nie brak między leśnikami nawet poetów i to pierwszorzędnej miary, którzy mogliby tworzyć nawet arcydzieła. Niestety od czasu, gdy poczęli manipulować tastrem, lancetem czy szpadlem, porzucili swe złote pióra, które rdzewieją w lamusie niepotrzebnych rupieci. Obniżyli swój lot z krzywdą dla kraju, orli pęd przekuli na czołg ślimaka. A szkoda! Tymby należało rzec: chciejcie mocno chcieć! Nie marnujcie co wam dano!

Najbardziej piękne i poetyczne zawody pod słońcem, to zawód marynarza i leśnika. Mogą iść o lepsze ze sobą, zato z niemi nie może się równać żaden inny zawód. Jakże wobec tego faktu dziwnem musi się wydać zjawisko, że wówczas, gdy życie marynarza opisane jest i prześwietlone we wszystkich szczegółach przez pierwszorzędnych pisarzy świata, to o leśnikach jakoś cicho do tej pory — „pusto wszędzie, głucho wszędzie". Głośnych „marynistów" znamy wszyscy, o „sylwanistach" natomiast, przynajmniej w tem znaczeniu, aby opisali również wszechstronnie żywot leśnika, jakoś nic do tej pory nie słychać — jeszcze się snać nie wykluli z poczwarki. Ano, wypadnie czekać, byle niezbyt długo.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że zachodzi tutaj tego rodzaju trudność, że opisać życie leśnika może tylko sam leśnik. Nikt go tutaj nie zastąpi, nikt nie wyręczy. Dlatego to Rej dał obraz szlachcica osiadłego na roli, ponieważ sam był ziemianinem; podobnie chłopów opisał tak pięknie i wiernie Reymont, bo sam wychował się w wiejskiej chałupie; żywot marynarza tak ślicznie odzwierciedlił Korzeniowski, bo sam był marynarzem i przez dłuższy czas pływał po oceanach. Inaczej i tutaj być nie może, gdyż najsubtelniejsza intuicja i najbujniejsza fantazja nie zastąpią nigdy doświadczenia, czyli bezpośrednich doznań i osobistych przeżyć człowieka. Tylko własna praca i własne przeżycia mogą stanowić kanwę, na której można wyszywać piękne wzorzyste rysunki i różnobarwne kwiaty.

Prawda: leśnicy ostatniemi czasy zaorani są jak woły robocze, aliści nie do tego znów stopnia, aby nie mogli skupić uwagi na obranym przedmiocie i przelać swych myśli na papier. Warto też podkreślić, że jeszcze nikt wielkich rzeczy nie stworzył z nudów, a przeciwnie, wykuwały się dorywczo, niejako ukradkiem pośród ciężkiej i znojnej pracy dnia powszedniego. Potwierdzenie tej tezy można znaleźć w pierwszym z brzegu życiorysie, na którym dowolna książka się roztworzy.

Tak czy inaczej, leśnik polski doby dzisiejszej powinien dołożyć twórczych usiłowań, aby lukę, o której mowa, wypełnić i dać w ręce polskiego społeczeństwa dobrą książkę o życiu leśnika — tego, jak się to zwykło mówić, mocarza kniei, pana życia i śmierci wszelakiego stworzenia tamże się znajdującego, czarodzieja ostępów leśnych, władcy puszcz rozległych, króla mrocznych gęstwin, dobrowolnego samotnika, co tylko z Bogiem i naturą ma do czynienia. Artyście, który pocznie wykuwać w twardym głazie jego mocarną postać, lub narzucać na płótno jego wdzięczną sylwetkę, albo wreszcie opisywać słowem jego górną choć chmurną dolę i niedolę, temu napewno tematu nie zbraknie. Za to można ręczyć z całą pewnością.

Czas już najwyższy, aby leśnik przestał być Kopernikiem literatury, a stał się jej Benjaminkiem.





SOSNA KOŁNIERZYKOWATA W N-CTWIE OSZMIANA.

W lesie n-ctwa Oszmiana w obrębie Ostrowieckim w oddz. 4 znalazłem sosnę kołnierzykowatą w roku 1931, której kołnierzyki nie były jeszcze wyraźne, bo kora była bardzo nieznacznie poodchylana. Od chwili odkrycia istnienia tutaj sosny kołnierzykowatej obserwowałem rozwój kołnierzyków i zauważyłem, że kora stopniowo odchyla się coraz więcej i tworzą się nowe kołnierzyki w górnej części strzały (ryciny).

Obok wyżej wymienionej sosny znajduje się więcej sosen, które mają skłonność do tworzenia kołnierzyków, ale są jeszcze młode (maja 30 — 50 lat natomiast poprzednie — 60 do 80 lat).

Wspomniane sosny rosną na glebie świeżej, w drzewostanie świerkowo - sosnowym.

Przypuszczam, że z biegiem czasu utworzy się tutaj większe skupienie sosen kołnierzykowatych, bo już teraz młodsze sosny zdradzają skłonność do tworzenia kołnierzyków na powierzchni około 0,50 ha.

Gdyby spostrzeżenia moje miały większą wartość naukową, możeby warto było zabezpieczyć miejsce, gdzie rośnie sosna kołnierzykowata i przeprowadzić bliższe badania w tym kierunku.

Jan Rożniakowski.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

ZJAZD I WYCIECZKA NADLEŚNICZYCH DYREKCJI POZNAŃSKIEJ.

W dniu 9 i 10 czerwca b. r. odbył się w Poznaniu Zjazd Nadleśniczych Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych w celu omówienia aktualnych spraw gospodarczo-leśnych. Dla zapoznania uczestników Zjazdu ze zdobyczami Administracji lasów państwowych w dziedzinie przeróbki, sprzedaży i eksportu drewna połączono ten Zjazd z wycieczką do Bydgoszczy, Gdyni i Gdańska, będących większymi ośrodkami przemysłu drzewnego w Polsce.

Pierwszym etapem wycieczki była Bydgoszcz, gdzie zwiedzono uruchomione tu przez Administrację lasów państwowych Zakłady Przemysłu Dyktowego i Fornierowego oraz Tartak Państwowy. Oba te ogromne objekty przemysłowe, postawione na najwyższym poziomie technicznym, nietylko odgrywają wielką rolę w podnoszeniu dochodowości lasów państwowych przez sprzedaż wyprodukowanych wysokowartościowych półfabrykatów drzewnych, ale równocześnie odciągają z rynku wewnętrznego nadmiar surowca, poprawiając przez to ceny.

Wspomniane wyżej półfabrykaty po należytem rozsortymentowaniu i opatrzeniu pieczątką L. P. (Lasy Państwowe) idą wyłącznie na rynek zamorski, przyczyniając się w ten sposób wybitnie do uaktywnienia naszego bilansu handlowego. Należy tu nadmienić, że większość omawianych sortymentów, a zwłaszcza tarcica idzie drogą wodną (Brda, Wisła i Bałtyk) do Gdyni do portu drzewnego „P a g e d u", który załatwia załadunek i transport morski.

W czasie zwiedzania Zakładów Przemysłowych w Bydgoszczy Pan Dyrektor Lorkiewicz wyjaśnił, w jaki sposób i w jakim celu uruchomiono te Zakłady.

Po obejrzeniu portu drzewnego i śluzy w Brdyujściu udano się do Nadleśnictwa Jachcice celem obejrzenia przygotowanych uprzednio powierzchni próbnych trzebieżowych, założonych w drzewostanach sosnowych, różnego wieku.

Wieczorem wrócono do Bydgoszczy, skąd nazajutrz wczesnym rankiem nastąpił wyjazd do Gdyni. Obejrzano tu port drzewny oraz składnice „P a g e d u", na których zmagazynowana tarcica pochodzi w 90% z produkcji administracji lasów państwowych. Przyglądano się również ładowaniu materjałów drzewnych na okręty zagraniczne.

Referat o działalności P a g e d u wygłosił jeden z urzędników tej instytucji, podkreślając doniosłą rolę, jaką ta potężna już dziś placówka handlu drzewnego odgrywa dla Polski.

„P a g e d", zatrudniając dużą rzeszę robotników (koło 700 osób w sezonie) dba o nich nietylko przez należyte opłacanie ich pracy, ale również przez dostarczanie bardzo tanich, lecz schludnych i ciepłych mieszkań w specjalnie na ten cel budowanych domach robotniczych, posiadających wszystkie wygody miejskie. Czynsz dzierżawny takiego jednorodzinnego mieszkania wraz ze światłem wynosi tylko 22.— zł. miesięcznie. W ten sposób „P a g e d" daje przykład innym instytucjom gdyńskim, jak należy traktować polskiego robotnika, który w gwałtownie rozbudowującej się Gdyni bardzo często zmuszony jest mieszkać w opłakanych warunkach, z powodu braku mieszkań lub nadmiernej ich ceny.

Po zwiedzeniu urządzeń „P a g e d u" uczestnicy mieli możność obejrzenia portu gdyńskiego, objeżdżając go specjalnym statkiem. Szczegółowych wyjaśnień udzielił urzędnik Żeglugi Polskiej. Ogrom portu, wspaniałość i nowoczesność jego urządzeń, szalony rozmach i nakład środków pracy — wywarły niezatarte wrażenie.

Tego samego dnia wyjechano pociągiem do Gdańska, celem obejrzenia składów drzewnych Administracji lasów państwowych oraz tartaku „P a g e d u" nastawionego specjalnie do przecierania sliprów.

Port gdański w przeciwieństwie do gdyńskiego nie przejawia żadnego ruchu budowlanego, wykorzystywuje się tylko istniejące urządzenia — żadnych nowych się nie wprowadza.

Wieczorem nastąpił wyjazd z powrotem do Poznania.



Uczestnicy 4-tego turnusu kursu żywicowania w Garbatce (dyr. Radomskiej)

LIST DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Złote słowa rzuciła Redakcja w związku z memi „Uroczyskami",— że ileż to „bezcennych skarbów dla nauki, kultury i leśnictwa ocalić można przez prosty wysiłek— jeśli do niego przyłoży rękę i skrzesze zapał — rzesza leśników w całej Rzeczypospolitej".

Bo oto leży przedemną „pierwszy plon" w postaci wykazu uroczysk nadleśnictwa Druskieniki. Autor, p. inżynier Tadeusz Kulesza, jak sam pisze, wykonał tę pracę „na zalecenie Pana Dyrektora Edwarda Szemiotha, który podniósł kwestję miejscowych nazw uroczysk, uznając poznanie i zafiksowanie ich za obowiązek każdego Nadleśniczego — tak z punktu widzenia nauki, jak i praktyki".

Swierdzić muszę, że wywiązał się p. inżynier Kulesza z tego zadania wspaniale. Wykaz uroczysk ndl. Druskieniki zawiera 113 pozycyj, daje w odpowiedniem zmniejszeniu wszystkie te elementy, jakie stworzył zbiorowy wysiłek kilkunastu nadleśnictw Puszczy Białowieskiej. A zarazem jest to zupełnie inny, odmienny świat dźwięków, — muszę hamować swe pióro, by nie zatłoczyć tych paru zdań szeregiem takich nazw, jak Nartumiodis, Wiertamiadis, Noraginie, Stare Dziaki, Gajdziu Rejstelis, Wanagu Rejstas, Wojco Puszis, Sargiekies, Duknibałujcis i t. d. — z niesłychanie nieraz do nich ciekawemi dla leśnika i naukowca komentarzami.

Lecz p. inżynier Kulesza dał jeszcze i coś więcej. Wdzięczna bowiem praca zbierania nazw zapłodniła Jego myśl w kierunku opracowania opisu tak dobrze znanego Mu terenu. Wynikiem tego jest wydana przez Niego praca: „Druskieniki i okolice". Nie miałem jej w ręku — zaledwie parę luźnych kartek dołączył Autor do do wykazu uroczysk, lecz cudowna legenda o zaginionem mieście Rajgrodzie, drogie polskiemu sercu Dubicze i Święta Woda jako miejsce tragicznych zmagań r. 1863 — razem ze ślicznemi zdjęciami — już niejako świadczą o pięknej całości.

Tak to dosłownie z niczego powstał cenny wkład do skarbnicy wiedzy, pierwsze złote ziarno, do którego abyśmy doczekali wielu innych!

Otton Hedemann.

CO CZYTAĆ?

Wiktor Junosza Dąbrowski — Przewodnik działacza sportowego. Bibljoteczka sportowa Nr. 42. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 2.40.

„Przewodnik" ten jest książką, którą każdy działacz sportowy naprawdę powinien mieć stale „pod ręką". Znajdzie w niej bowiem odpowiedź na wszystkie pytania, jakie mu jego działalność organizacyjno - sportowa nasunąć może.

Po omówieniu społecznego znaczenia sportu, autor rozpatruje najważniejsze zadania w tej dziedzinie, a potem zajmuje się szczegółowo organizacyjną stroną życia sportowego od najwyższych do najniższych szczebli, podając szereg wskazówek praktycznych. Mówi więc o roli organizacji centralnej, o roli klubu, o działalności sekcji, o trenerze i lekarzu sportowym, o prawie, o stowarzyszeniach sportowych i t. p., oraz podaje schemat statutu klubu sportowego, odpowiadającego wymaganiom prawa o stowarzyszeniach.

Szczególnie cenne są wskazówki dotyczące czynności prawnych w związku z zakładaniem nowych zrzeszeń sportowych, dotychczas nigdzie niepodane.

„Przewodnik działacza sportowego". został zalecony do użytku przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Kazimiera Iłłakowiczówna — Wiersze o Marszałku Piłsudskim. Warszawa 1936 Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 5.80.

Utwory te, częściowo już drukowane gdzieindziej, częściowo zaś jeszcze niepublikowane, poraz pierwszy ukazują się zebrane w jedną całość.

Twórczość autorki w dziele gloryfikacji Wielkiego Marszałka jest zbyt znana, aby zamieszczone w powyższym zbiorze utwory wymagały specjalnego omówienia. Bezpośredniość odczucia, głębia uczucia i piękno słowa — oto ich cechy charakterystyczne. Specjalny dział stanowi zawarty w zbiorze cykl wierszy i powiastek dla dzieci, stosunkowo mniej znanych szerszemu ogółowi.

Główna Księgarnia Wojskowa dała książce godną jej treści szatę graficzną, a opatrzenie każdego egzemplarza kolejnym numerem i własnoręcznym podpisem autorki nadaje temu pięknemu wydawnictwu nieprzeciętną wartość bibljofilską.

Juljusz Kaden Bandrowski — Pod Belwederem. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 6.50.

Widzimy tu Komendanta jako żołnierza i wodza, jako mówcę i pisarza, o piekuna „szarego człowieka" i przyjaciela dzieci.

Szata graficzna, w opracowaniu atelier Girs-Barcz, doskonale harmonizuje tu z pięknem słowem.

„Pod Belwederem" doskonale się nadaje dla młodzieży szkolnej, nawet młodszej, której zresztą poświęcony jest w całości szkic ostatni „Na progu roku szkolnego".

Przegląd „Ech Leśnych"

KRONIKA LEŚNA

Wybory nowych dziekanów w S. G. G. W. W wyniku świeżo przeprowadzonych wyborów dziekańskich na tej uczelni zostali wybrani na r. akad. 1936-37: prof. chemji ogólnej Dr. W. Dominik — dziekanem wydziału leśnego, prof. uprawy roli W. Staniszkis— dziekanem wydziału rolnego i prof. fizjologji roślin Dr. M. Korczewski — dziekanem wydz. ogrodniczego.

Wybór prof. J. Miklaszewskiego na rektora uczelni został przez p. ministra oświaty zatwierdzony.

Dyplomy inżynierów - leśników na wydziale leśnym S. G. G. W. na podstawie odbytych w r. szk. 1935/36 egzaminów dyplomowych i obronionych prac inżynierskich otrzymały następujące osoby:

Brodnicki Zdzisław, Bołtuć Stanisław, Bielecki Roman, Byszewski Janusz, Bajkiewicz Zdzisław, Borowy Ryszard, Czeczot Leon, Chybiński Wiesław, Chojnacki Władysław, Dąbrowski Jan, Frank Michał, Gieysztor Edward, Głębocki Józef, Grus Wiesław, Gierałtowski Tadeusz, Gromadzki Jan, Hrynkiewicz Konstanty, Jackowski Jan, Jankowski Czesław, Janowski Kazimierz, Jankiewicz Józef, Jaworski Konstanty, Jungowicz Feliks, Krzywiński Konstanty, Kamocki

Andrzej, Karpiówna Beatrycze, Krak Bogusław, Kiełb Jan, Klimaszewski Wł., Kociołek Eugenjusz, Korzeniowski Antoni, Krupa Antoni, Kaszkurewicz Anatol, Keller Jan, Kłosowiak Tadeusz, Kozłowski Jerzy, Krasewicz Piotr, Krawczyński Piotr, Krzewski Jerzy, Laskowski Kazimierz, Lenkowski Ryszard, Lisowski Stefan, Meresiński Czesław, Miller Stanisław, Marcinkowski Teodor, Niepokojczycki Kazimierz, Nitkowski Ignacy, Nosal Tadeusz, Nowicki Stanisław, Niemiec Antoni, Niezabitowski Leon, Nikiel Jan, Oszurko Kazimierz, Ogrodzki Zbigniew, Pyrek Witold, Parol Marjan, Pawiak Zdzisław, Plat Icko, Prenier Henryk, Pridatko Włodzimierz, Radziewanowski Jeremi, Ratyński Jerzy, Rymaszewski Jan, Renigier Czesław, Roczkowski Juljan, Sobkiewicz Zygmunt, Szajkowski Mieczysław, Sękowski Edward, Śmigielski Tadeusz, Szczerbakow Konstanty, Serzysko Bolesław, Studziński Tadeusz, Szpak Zygmunt, Twarowski Zenon, Trębski Stanisław, Utlińska Irena, Wołkowicz Czesław, Więcek Franciszek, Ważyński Wacław, Wierzbicki Wacław, Węgorzewski Adam, Wojnicz Bogusław, Woronkowicz Witold, Wernik Janusz, Zelent Witold, Zawadzki Stefan, Zobczyński Zygmunt, Zieliński Tadeusz.

Z Wydz. Roln.-Leśn. Uniw. Poznańskiego.

Sekcja leśna Wydziału Rolniczo-Leśnego została rozporządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. ponownie uruchomioną i zapisy przyjmowane są na wszystkie lata.

Dziekanat Wydziału Rolniczo - Leśnego U. P. podaje do wiadomości, że podania o przyjęcie na studja rolne i leśne przyjmować będzie w czasie od 9 do 25 sierpnia 1936 r.

Do podania należy załączyć:

1) życiorys napisany własnoręcznie na specjalnym formularzu z naklejonemi 2 fotografjami formatu 8 × 4 cm. (formularze wydaje bezpłatnie odźwierny w Collegium Minus Uniwersytetu);

2) metrykę urodzenia;

3) świadectwo dojrzałości;

4) świadectwo stwierdzające stosunek do służby wojskowej, o ile kandydat jest w wieku poborowym.

Programowe studja na Wydziale Rolniczo - Leśnym U. P. trwają 4 lata, poczem studenci po złożeniu wszystkich egzaminów, napisaniu pracy dyplomowej i złożeniu końcowego egzaminu otrzymują tytuł inżyniera rolnictwa lub leśnictwa.

Celem umożliwienia studjów na Wydziale Rolniczo - Leśnym, osobom posiadającym świadectwa dojrzałości, którzy nie mają zamiaru ubiegać się o dyplom inżynierski, pragną studjować w innym zakresie, niż jest to ustalone w regulaminie studjów czteroletnich, dopuszczone są od roku obecnego studja poza normalnym programem. Studentom tej kategorji zaleca się układanie programu wykładów i ćwiczeń na każdy rok po zasięgnięciu rady Dziekana Wydziału.

Wydział posiada folwark pokazowy w Gołęcinie, który znajdując się w dogodnem położeniu tuż przy zakładach naukowych, daje możność słuchaczom wglądu i pokazu wszelkich czynności gospodarczych.

Również w pobliżu zakładów naukowych mieszczą się pola doświadczalne, szkółki leśne, ogród dendrologiczny, ferma hodowlana, hale wegetacyjne i inne pomocnicze objekty zakładów naukowych.

Słuchacze leśnicy korzystają z ułatwień prowadzenia ćwiczeń terenowych leśnych w Nadleśnictwie doświadczalnem Zielonka pod Poznaniem.

Ogólne warunki studjowania w Poznaniu są dla młodzieży korzystne (stosunkowo tanie mieszkania i utrzymanie). Słuchacze korzystają ze stypendjów w myśl ogólnych rozporządzeń Ministerstwa W. R. i O. P.

Kurs żywicowania sosny.

W dniach od 6 do 8 włącznie lipca r. b. odbył się praktyczny kurs żywicowania sosny, prowadzony przez pr. tech. leśnego p. o. leśniczego p. inż. J. Kowalskiego z nadleśnictwa Wiśniewo, na terenie lasów nadleśnictwa Brok, w leśnictwie Osuchowa, uroczysku Jeleni Dół Słuchaczami kursu byli leśniczowie z sąsiednich nadleśnictw.

Zadaniem kursu było dokładne zapoznanie z żywicowaniem, począwszy od wyboru drzewostanów i robót przygotowawczych, aż do ekspedycji żywicy do destylarni, czyli wszystkiemi pracami związanemi z jej pozyskaniem

Instruktor p. inż. Kowalski prowadził kurs z dużem zainteresowaniem, zyskując sobie duże uznanie obecnych. Pogoda cały czas dopisywała.

W ostatnim dniu, przybyli też i gajowi, po kilku z okolicznych nadleśnictw, którzy, przyglądając się pokazom praktycznym, instruowanym przez słuchaczy i przysłuchując się wyczerpującym objaśnieniom, mieli możność poznania przebiegu żywicowania.

Na zakończeniu kursu przyjechali pp.: nadleśniczowie: Wiktor Staśkiewicz z nadleśnictwa Wiśniewo i Józef Rychlewski z nadleśnictwa Brok, czyniąc inspekcję rezultatów kursu.

W końcu, odbyła się wspólna fotografja uczestników kursu. Po podziękowaniu p. inż. Kowalskiemu za kierownictwo rozjechali się wszyscy do swoich leśnictw, wioząc z sobą cenny zasób wiadomości i miłe wspomnienia.

St. Jagas.

Ruch turystyczny w Białowieży. W czerwcu b. r. frekwencja wycieczkowiczów była duża. Ogółem zwiedziło Białowieżę w tym miesiącu 10.529 osób, z tego przybyło koleją 6.528, autami 893 i innemi środkami lokomocji 3108 osób.

Skład ilościowy poszczególnych rodzajów wycieczek był następujący: Szkoły 8034 osób, Wyższe Uczelnie 42, wojsko 217, pociągi popularne — 517, Organizacje sportowe i wojskowe 237, wycieczki oświatowe 50, T-wa Krajoznawcze 22, inne wycieczki zbiorowe 195. Wycieczki robotnicze 190. „Orbis" 104, inni zwiedzający pojedyńczo 795. Zagranica 126 osób, w tem Afryka 1, U.S.A. 4, Szwecja 9, Austrja 9, Niemcy 35, Rumunja 5, Francja 7, Węgry 7, Anglja 9, Estonja 1, Szwajcarja 21, Czechosłowacja 5, Belgja 6, Włochy 7 osób.

Udział wycieczkowiczów wg. województw: Nowogrodzkie 101 osób, Białostockie 5076 osób, Lubelskie 306, Poleskie 881, Śląskie 189, Krakowskie 111, Pomorskie 31, Warszawskie 2889, Poznańskie 249, Wileńskie 42, Łódzkie 139, Kieleckie 141, Wołyńskie 2, Stanisławowskie 108, Tarnopolskie 1, Lwowskie 146. Zagranica 126 osób.

Wielki pożar lasów miał miejsce w powiecie postawskim w dobrach Kozłowsk własności Zofji Tyszkiewiczowej. Ogniowi uległy setki ha wysokopiennego lasu. Akcję ratunkową utrudniała rzadkość zaludnienia i okres żniw. Szczegółowych danych brak — tak samo jak z pożaru lasów w Brasławskiem.

Zaświadczenie walutowe przy wywozie materjałów drzewnych będą obecnie wydawały wyłącznie komitety eksportowe i komisja parytetowa. Obejmuje to zarówno materjały tarte, kłóte, nieobrobione, papierówkę wszelkiego rodzaju, jak opał, wiklinę i meble gięte. Niezależnie administracja lasów państwowych będzie wystawiała świadectwa walutowe na wywóz zagraniczny drewna za pośrednictwem Pagedu bądź bezpośrednio wysyłanem przez lasy państwowe.

Z „Dnia Lasu" na Śląsku.

Rozmach z jakim Główny Komitet „Dnia lasu" prowadzi propagandę nietylko wśród „Zielonej braci", ale i wśród społeczeństwa wywołał żywy oddźwięk i w województwie śląskiem.

Już w roku ubiegłym poza uroczyście i efektownie obchodzonym „Dniem lasu" na terenie lasów państwowych położonych na Śląsku Cieszyńskim, grupa zorganizowanych leśników w kilku więk-



W Lublińcu.



Z orkiestrą wojskową.



Sadzenie sosny w lesie miejskim.

szych środowiskach leśnych prywatnych zorganizowała poniekąd próbne obchody, obserwując jak będzie przyjętą ta myśl wśród przeważnie niezorganizowanych leśników, — a głównie wśród społeczeństwa.

Próba wypadła dobrze i znalazła zrozumienie wśród społeczeństwa, a przedewszystkiem wśród przedstawicieli szkolnictwa i młodzieży co dało zachętę do zorganizowania „Dnia lasu" w roku bieżącym na szerszą skalę, — z programem urozmaiconym zależnie od lokalnych warunków.

W Lublińcu obchód urządzony staraniem grona pracowników leśnych państwowych, samorządowych i prywatnych wypadł najpomyślniej. Program obejmował: uroczyste nabożeństwo, pochód z transparentami do lasu miejskiego przy dźwiękach orkiestry wojskowej i gimnazjalnej, gdzie odbyło się sadzenie lasu przez młodzież, przemówienia wychowawcy młodzieży i przedstawiciela lasów państwowych na tematy aktualne, deklamacje, śpiewy gry i zabawy młodzieży przy dźwiękach orkiestry.

Wieczorem akademja, na której prócz produkcyj muzycznych orkiestry 74 p.p., występu chóru męskiego „Echo", deklamacji i odczytu dano żywy obraz p. t. „Noc i poranek" z wielkiem odczuciem i starannem wykonaniem kostjumów i dekoracyj odtworzony.



Władze po nabożeństwie.

W innych miejscowościach jak Katowice, Mysłowice, Kobiór i t. p. ulewna burza w dniu poprzednim i obniżka temperatury zmusiła do oficjalnego odwołania obchodu, jednak zebranej dziatwie trudno było wychowawcom odmówić wykonania programu i młodzież odbyła zaprojektowane wycieczki do lasu połączone z sadzeniem lasu, pogadankami wygłoszonemi przez wychowawców względnie przez leśników, a nawet młodzież, zabawami i grami młodzieży.

Wogóle posadziła młodzież około 30.000 sadzonek drzew leśnych.

Również i w Cieszynie siedzibie Inspekcji państwowych lasów Śląskich, niepomyślna aura bardzo utrudniła zamierzone czynności terenowe w lesie, ograniczając obchód do czynności propagandowych jak capstrzyk w przeddzień wieczorem, z udziałem orkiestry wojskowej 4 p. s. p. przy blaskach pochodni, z hasłami przypominającemi ważność i piękno lasu i uosobionemi epizodami życia lasu.. Wieczorem w „dniu lasu" „Rodzina leśnika" urządziłła zabawę taneczną, która przy licznie zebranem towarzystwie w miłym nastroju wywołanym pięknie, życie lasu charakteryzującą, udekorowaną salą, pozwoliła nawet i nie leśnikom odczuć błogość i piękno lasu.

W dniu 26 kwietnia odczyt na temat „Zagospodarowanie lasów śląskich", a w dniu 27 kwietnia aktualna pogadanka w audycji dla dzieci wygłoszona przez stację radjową Katowice uzupełniły obchód „Dnia lasu" na Śląsku.

G.

We Włoszech milicja leśna, według sprawozdania złożonego Mussoliniemu, zalesiła w roku 1935 — 21.000 ha nieużytków.

Czechosłowacja. Według badań chemika Ziegera z Brna wartość otrzymywanych z drewna płynnych i gazowych produktów stanowi 2½ razy więcej od dotychczasowej — drewna okrągłego. Urządzenie wmurowanych retort, potrzebnych do tej produkcji, jest tanie i łatwo wykonalne, inwestycje pieniężne — drobne, a dochody — duże. Z 1.000 kg. drewna iglastego (około 2 m. sześc.) otrzymuje się: 160 kg. smoły, 35 kg. terpentyny, 240 kg. węgla retortowego, 50 kg. octanu wapnia, 10 kg. spirytusu drzewnego i 240 m. sześc. gazu świetlnego, przytem ten ostatni może być użyty bezpośrednio do ogrzewania tychże retort. Z 50 m. przestrz. drewna bukowego otrzymuje się według tegoż chemika: 5,600 kg. węgla. 1.500 kg. smoły, 8.200 kg. surowego kwasu octowego i 8.400 m. sześc. gazu. Szczególnie dochodową jest tego rodzaju produkcja w małych zakładach, których w Polsce ma być 1.000 (o pojemności przestrz. 5 — 20 m. sześc. każdy).

Z CZASOPISM

Las Polski — Nr. 6. — czerwiec. Pierwszy to zeszyt tego czasopisma ukazujący się pod nową redakcją — p. Józefa Rosińskiego, w nieco odmiennej szacie i na podstawie nowego, całkiem skrystalizowanego programu. Jak wynika z programowych założeń nowej Redakcji, pierwszeństwo w czasopiśmie będzie oddawane artykułom praktyczno - gospodarczym, wzbudzającym zainteresowanie szerokich rzesz zawodowców i które mogą im oddać bezpośrednie usługi. Do zagadnień kapitalnych zalicza Redakcja: sprawy dostosowania produkcji do potrzeb rynku, eksploatacji i przeróbki, opodatkowania i rentowności, organizacji pracy i t. p.

Na pierwszem miejscu zeszytu widzimy artykuł poświęcony jubileuszowi p. Prezydenta Rzeczpl. Polsk., następnie idą „Zadania programowe Lasu Polskiego", ujmujące te zadania zgodnie z wytycznemi ustalonemi przez Prezydjum Związku Leśników, a które znalazły swój wy-

raz w scharakteryzowanem wyżej stanowisku Redakcji, dalej artykuł T. Nowickiego — „Skład chemiczny drewna". Autor daje w nim krótką charakterystykę celulozy, ligniny i hemicelulozy, jako zasadniczych grup składowych drewna, następnie opisuje szczegółowo ligninę, podając hypotezy jej powstawania, a dalej żywice, tłuszcze i garbniki. Zestawienie tabelaryczne składników z uwzględnieniem ich pokrewieństwa i genezy, daje ogólny pogląd na skład drewna. — Inż. St. Adamowicz w artykule „Rola grabiny w hodowli lasu" rozwija ciekawy temat, poruszony już przez niego na łamach „Aktualnych Wiad. Leśniczych". Artykuł ten uważać należy za wstęp, po którym nastąpić musi rozwinięcie tematu. Mamy w nim przedstawiony smutny obraz lasów woj. tarnopolskiego, gdzie na bogatych glebach występują dziś przeważnie odroślowe drzewostany złożone z osiki, czereśni i dębu, dające na 1 ha 60—80 m^3 drewna opałowego, lub też sztuczne lasy sosnowe o niskiej jakości i słabym przyroście. Podobnie rzecz się ma z lasami Niżu Nadbużańskiego. Zanik cennych typów, odpowiadających danemu siedlisku, degradacja tego ostatniego i panowanie typów przejściowych — oto charakterystyczne rysy tamtejszych gospodarstw leśnych, będące wynikiem zrębowego systemu, łącznego układu zrębów, szablonowych metod odnowienia ręcznego, które słusznie nazywa autor „sadzeniem drzew, a nie lasu", braku wszelkiego pielęgnowania drzewostanów i siedliska. Trudno nie powtórzyć tych zdań autora, które godzą w autorów planów gospodarczych. Mało jest wśród nich takich, „którzy, pojmując odpowiednio głęboko istotę lasu, podchodzą do ujęcia planu gospodarczego ze strony przyrodniczej i z tego punktu widzenia ujmują cały projekt przyszłego zagospodarowania lasu, godząc go harmonijnie z postulatami natury ekonomicznej". — Stwierdziwszy przyczyny zła, podaje autor krótką charakterystykę 7 typów lasu (właściwie grup typów), które w drodze do odbudowy cennych gospodarczo drzewostanów, winny być dla leśnika niejako drogowskazami lub wzorami. — Dłużej zatrzymuje się autor nad kwestją buka w tych okolicach, przypuszczając, że jego zanik jest spowodowany nie przyczynami gospodarczemi, jak zanik dębu i jesionu, lecz zmianami klimatycznemi. Do sprawy gospodarczego znaczenia buka obiecuje autor powrócić. Sądzimy, że przy rozważaniu tego rodzaju zagadnień niezbędnem jest uwzględnienie wyników prac geobotanicznych, dotyczących danego terenu, a przedewszystkiem wyczerpującego studjum prof. Szafera p. t. „Las i step na Podolu". Również przy ustalaniu właściwych typów lasu i ich prawidłowej charakterystyki praca wspomniana nie mogłaby być pominięta.

Inż. A. Reindl, nawiązując do ogłoszonego w Nr. 3 „Lasu Polskiego" z rb. artykułu p. t. „Określenie jakości drzewostanu w ramach prac urządzeniowych", zajmuje się sprawą określania jakości, uważając, że winna być ona rozumiana nie tylko jako jakość techniczna, lecz bardziej ogólna, będąca wypadkową wszystkich cech drzewostanu, zarówno technicznych, jak i gospodarczych i przyrodniczych, obrazująca jego wartość ogólną ze stanowiska gospodarstwa leśnego. Dla tak pojętej jakości podaje autor zasadniczy 5-stopniowy schemat, który, zależnie od warunków odpowiednio interpretowany i rozwijany, może oddać dobre usługi urządzającemu.

Przeprowadzenie szerszej dyskusji na ten temat byłoby rzeczą bardzo pożądaną.

Resztę zeszytu wypełniają krótkie informacyjne artykuły, dotyczące „obrotu drewnem", „kształtowania się cen użytku sosnowego w r. 1935/36", stanu lesistości Polski, rozporządzenie o pasaniu inwentarza i zbieraniu ściółki w lasach państwowych, które, nawiasem mówiąc, kategorycznie wyłącza rezerwaty i lasy ochronne od tego użytkowania, wreszcie „Kronika" i drobne komunikaty („Nadesłane").

Rynek Drzewny. — Organ przemysłu i handlu drzewnego. Czerwiec. Nr. 48 — 52. Z artykułu p. t. „Tempo zwyżki cen tarcicy polskiej" (Nr. 48—49). Dowiadujemy się, że w pierwszem półroczu b. r. ceny tarcicy z lasów państwowych wykazywały na rynku angielskim zwyżkę, przytem większą od zwyżki cen tarcicy sowieckiej. Wymiary duże więcej zwyżkowały niż średnie. Niejednolitość skali zwyżkowej świadczy o realnie przeprowadzonej polityce cen, zmienianych nie szablonowo, lecz w zależności od zapotrzebowania na poszczególne wymiary. W tymże Nr. (oraz w następnych) inż. J. Miechowicz i inż. S. Kozerski piszą w dalszym ciągu o „właściwych drogach regjonalizacji eksportu materjałów tartych" a inż. S. Bauer, w oparciu o analizę matematyczną brył obrotowych, rozważa wartość praktyczną wzoru Hubera przy „pomiarze miąższości kłód".

W Nr. 50 znajdujemy interesującą korespondencję z Hamburga p. t. „Drewno egzotyczne w odwrocie", z której wynika, że import drzewnych materjałów amerykańskich, praktykowany w północno - zach. Niemczech, mających w bliskości liczne porty, zmniejszył się ostatnio z powodu trudności dewizowych i wrogiego stosunku Stanów Zjednoczonych do importu z Europy. Materjały te, przeznaczone przeważnie na stolarkę budowlaną, są obecnie zastępowane przez materjały eksportu europejskiego. Zamorskie materjały (drewno teak, pitch pine, oregon pine i t. p.) stosowane są jeszcze w stoczniach, do budowy okrętów, i to w niewielkich ilościach. Zastosowanie ma także drewno hickory, używane do wyrobu przyborów sportowych i czółenek tkackich.

Nr. 51. — W artykule p. t. „Uzasadniona zwyżka cen", autor (j. d.), opierając się na danych statystycznych, dochodzi do przekonania, że obserwowana zwyżka cen materjałów drzewnych jest objawem naturalnym i że nie jest ona tak znaczną, jak to przedstawiają sobie koła przemysłu budowlanego. Faktyczny wzrost ceny surowca w r. b. wynosi zaledwie około 9%, ceny tarcicy zaś, zależnie od sortymentu, wykazują poprawę o 10—15%. Zwyżka ta, zdaniem autora, należy się słusznie przemysłowi drzewnemu, który nie powinien godzić się na rolę „krzywdzonego kopciuszka" wobec przemysłu budowlanego.

W Nr. 52 inż. Bauer kończy swój artykuł o „pomiarze miąższości kłód", dochodząc do następującego wniosku: do pomiaru dłużyc sosnowych najbardziej polecenia godnym jest wzór Rieckego, według którego objętość dłużycy równa się $^1/_6$ jej długości, pomnożonej przez sumę powierzchni przekrojów: jednego w grubszym końcu, 4-ch w połowie długości i jednego w cieńszym końcu. Jest to więc wzór niezbyt skomplikowany, a jednocześnie dający dobre wyniki w tych wypadkach (bryły niepełne), gdy wzór Hubera daje błędy ujemne. Dla świerka i jodły, których strzały są bardziej pełne, wzór Hubera daje wyniki dostatecznie ścisłe.

Łowiec Polski. — Organ Polsk. Zw. Stow. Łowieckich. Nr. 18. — Pięknie ilustrowany (ilustracja okładkowa nagrodzona I-szą nagrodą na konkursie fotograf. „Łowca" w 1935 r.) przynosi szereg nader atrakcyjnych dla myśliwego artykułów — a mianowicie L. Pac - Pomarnickiego „Komfort czy prymitywizm"? Z. Kelus - Lipkowskiej „Przyjaciele", M. S. „Wrażenia z brytyjskiej Kolumbji", H. Knothe „W sprawie oceny trofeów myśliwskich" W. Podhorski „Szable dzicze i ich kwalifikacja", M. Bielewski „Czego się wymaga od psa na Fieldtrialsach". — W tymże zeszycie ogłoszone zostały warunki dorocznego konkursu fotograficznego na artystyczne zdjęcia łowieckie.

Wu-en.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

TRAGEDJA W ZATOCE GDYŃSKIEJ.

W czwartek ubiegły, dn. 16 lipca, radjo rozniosło po Polsce okrutną wieść, że w pobliżu mola w Orłowie wpadł do morza samolot i w wyniku tej katastrofy zginął inspektor armji, gen. dyw. G. Orlicz-Dreszer — mianowany przed kilku dniami pierwszym inspektorem sił powietrznych Państwa, a wraz z nim postradali życie jego szef sztabu, ppłk. Loth i pilot kapitan Łagiewski. Katastrofa miała miejsce o godz. 14.30 na samolocie RWD-9. Generał wystartował z Grudziądza dla powitania żony, powracającej z Ameryki na m/s. „Piłsudski", powiadomionej o tem przed startem za pomocą radjo-depeszy.

W czwartek na morzu i na pobrzeżu wiał porywisty, silny wiatr. Samolot nad morzem leciał nisko i obserwujący go z brzegu widzieli, że wkrótce zawrócił, lecąc spowrotem do lądu i to tak nisko, jakby chciał wodować. Naraz w pewnym momencie, gdy samolot od mola w Orłowie znajdował się o jakie 800 mtr., wicher podrzucił nim gwałtownie, a potem samolot bezwładnie wpadł do morza. Nie było przy brzegu żadnego statku, pomoc łodzi Czerwonego Krzyża i kajaków była za nikła, dopiero od Sopot nadpływający statek gdański „Falke" zdążył jeszcze uchwycić za ogon samolot, chroniąc go od zatopienia. Dostać się do zatopionej kabiny było niesposób.

Z Gdyni zaalarmowany port wysłał łódź motorową marynarki wojennej „Łoś", holownika „Tytan" i trawlera wojennego „Rybitwę". Nie wiedziano jeszcze, kogo pochłonęło morze. Dopiero gdy podniesiono z wody samolot, otworzono kabinę...

Bezpośrednią przyczyną śmierci gen. Dreszera i towarzyszy tego ostatniego lotu było utopienie i zapewne po utraceniu przytomności w chwili zderzenia samolotu z wodą, ponieważ nie było śladów usiłowań wydostania się z kabiny.

Pogrzeb gen. Dreszera miał miejsce w poniedziałek po wystawieniu zwłok od czasu katastrofy w Dowództwie floty. Zgodnie z wyrażanem dawniej życzeniem, gen. Dreszer został pochowany na pobrzeżu morskiem, a mianowicie na wzgórzu oksywskiem i to w ten sposób, że obecnie krzyż, a w przyszłości mauzoleum będzie zdala z morza widoczne.

W pogrzebię wziął udział P. Prezydent Rzplitej, Generalny Inspektor Armji, gen. Rydz-Śmigły, rząd in corpore, marszałkowie sejmu i senatu, inspektorowie armji, generalicja, delegacje i oddziały wojskowe, związane służbą teraz i w czasie wojny z gen. Dreszerem, delegacje różnych związków i stowarzyszeń, a przedewszystkiem osierocona Liga Morska i Kolonjalna, a pozatem tłumy przyjezdnych z całej Polski i miejscowej ludności. Przybyli również na uroczystości pogrzebowe attachés wojskowi państw obcych i specjalna delegacja lotnictwa niemieckiego, przybyła samolotem z wieńcem od premjera Goeringa z Berlina. Kondolencje nadesłały bądź rządy, bądź władze lotnicze całego szeregu państw oraz nadeszła niezliczona ilość takich depesz i listów od różnych osobistości i instytucyj z całego kraju. Pogrzeby ppłk. Lotha i kpt. pilota Łagiewskiego odbyły się w Warszawie we wtorek, po eksportacji tegoż rana w poniedziałek z Oksywji.

Bohaterowi walk o niepodległość, wielkiemu propagatorowi morza, szlachetnemu człowiekowi i jego dzielnym towarzyszom — cześć!

GENERALNY INSPEKTOR PIERWSZYM DOSTOJNIKIEM W PAŃSTWIE PO PREZYDENCIE.

Prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj-Składkowski, wystosował w dniu 13-ym b. m. do wszystkich ministrów i wojewodów pismo treści następującej:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, zarządzam, co następuje: Generał Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, Pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany, jako Pierwsza w Polsce Osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej.

Wszyscy funkcjonarjusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

Decyzja ta Pana Prezydenta i Rządu stwierdza, że sprawy obrony Państwa są dziś naczelnem naszem zagadnieniem, ku czemu musi się nagiąć cała gospodarka państwa. Gen. Rydz-Śmigły na mocy tej decyzji obejmuje w hierarchji państwowej miejsce, opróżnione przez śmierć Marszałka Piłsudskiego, jako jego następca.

NASZE NOWE OKRĘTY WOJENNE.

Kontr-admirał Świrski bawił ostatnio w Holandji i Anglji, wizytując różne urzędowe osobistości w tych krajach. Głównym jednak celem wyjazdu admirała Świrskiego była wizytacja stoczni, w których się buduje nasze nowe okręty, a mianowicie w stoczni roterdamskiej i w Vlissingen łodzi podwodnych, a w stoczni angielskiej firmy „White" w Cowes dwóch nowych kontrtorpedowców. W Cowes, w dniu 20 b. m. spuszczono na wodę niewykończony tylko wewnątrz pierwszy kontrtorpedowiec ochrzczony nazwą „Grom". Drugi kontrtorpedowiec „Błyskawica" będzie spuszczony na wodę w październiku r. b. Przy tej uroczystości asystowali prócz kontr-adm. Świrskiego i jego świty oraz przedstawicielstwa polskiej ambasady w Londynie, reprezentanci marynarki angielskiej, ambasador angielski w Warszawie, oraz zarząd stoczni. Przemówienia nacechowane były akcentami przyjaźni polsko-angielskiej — jaka się coraz wyraźniej w polityce zaznacza.

PODRÓŻ M/S. „BATOREGO"

M/s. „Batory" opłynął z wycieczką Bałtyk. Pobyt statku w Rydze, Tallinie i w Helsinkach zamienił się w manifestacje przyjaźni Polski z Łotwą, Estonją i Finlandją. Przyjęcia obustronne, zwiedzania statku i przemówienia były tego wymownym wyrazem. „Batory" był podziwiany przez te nadmorskie narody, jako ostatni wyraz techniki i wykwintnego wewnętrznego urządzenia pasażerskiego statku.

GDAŃSK I MANIFESTACJE W POLSCE

Lato bieżące koncentruje wciąż naszą uwagę nad morzem. Niedawno dopiero przed Ligą Narodów toczyły się sprawy gdańskie, a znów Gdańsk przypomina o swojem istnieniu w sposób zbyt bezceremonjalny dla Ligi, łamiąc poszczególne punkty statutu wewnętrznego, nadanego mu przez Ligę Narodów. Mianowicie Prezydjum senatu gdańskiego na podstawie upełnomocnień senatu z czerwca 1933 zupełnie bezprawnie wprowadził różne zmiany w swojej konstytucji, mające na celu zgniecenie wszelkiej opozycji przeciw narodowym-socjalistom. Prasa opozycyjna już nie istnieje, a stowarzyszenia będą mogły być rozwiązywane na mocy prostej decyzji pod pozorem szkodzenia interesom w. miasta. Wyłoniony komitet 3-ch Rady Ligi oczekuje w tej sprawie raportu Wys. Komisarza Lestera, by ewentualnie zwołać Radę dla powzięcia odpowiednich kroków. Oficjalnie Polska nie zajęła jeszcze stanowiska w tej sprawie, aczkolwiek komisarz gener. Rzplitej w Gdańsku zawczasu uprzedził senat, że Polska do jednostronnej zmiany statutu nie dopuści, na co Gdańsk oświadczył, że wszystkie posunięcia wewnętrzne Gdańska oparte będą o ustawy już istniejące. Czy to oświadczenie zgadza się z treścią posunięć senatu — podlega wszechstronnemu badaniu Polski i kom. Lestera.

Narazie w dziedzinie gospodarczej między Polską a wolnem miastem doszło do układu ustalającego nową listę towarów, wymagających przy wywozie z Polski do Gdańska zaświadczeń walutowych. Należy do nich drzewo obrobione, węgiel, zboże, nasiona, produkty przemiału, trzoda i bekony.

Dążenie jednak Gdańska do podkreślania swej niezależności politycznej, wbrew istniejącym statutom, poruszyło społeczeństwo nasze, które w stolicy i w większości miast na masowych zgromadzeniach, pochodach, zebraniach, w odezwach i uchwałach twardo wypowiedziało się, że Gdańsk jest częścią organizmu państwowego polskiego i że nie pozwolimy na żadne umniejszenie naszych praw w wolnem mieście, a raczej dopominamy się o ich rozszerzenie.

KLĘSKI ATMOSFERYCZNE

Długotrwałe niezwykłe upały wywołały gwałtowne burze w różnych okolicach kraju, które zwłaszcza w Kieleckiem spowodowały ogromne straty. Oberwanie się chmur, grady i huragan w powiatach: koneckim, opoczyńskim, kieleckim i stopnickim spustoszyły w wielu wsiach doszczętnie plony, tak, że zajdzie potrzeba sprowadzenia nasienia na zasiewy (rząd wyasygnował na to pewną kwotę). Straty idą w miljony złotych. Pozatem i z różnych okolic kraju donoszą o wielkich klęskach wywołanych burzami. Są liczne ofiary od piorunów wśród ludzi i zwierząt. Z uwagi na ciasnotę miejsca, trudno wymieniać szereg miejscowości dotkniętych mniej lub więcej klęską żywiołową.

SZYBOWNICTWO I SPORT LEKKOALETYCZNY

Zawody w Ustjanowej po 14 dniach wzlotów zostały zakończone. Pogoda by-

ła zmienna w ten dzień, to też wyniki były różne, zależne od pomyślnego wiatru, tak ściśle związanego z szybownictwem. Naogół jednak wyniki są bardzo pomyślne. I tak przeleciano ogółem około 8.000 km., podwyższając krajowy rekord przelotów z 210 km. do 332 km. Na wysokość rekord również został podniesiony, przekraczając 3300 mtr. ponad miejsce startu i zbliżając się tem do rekordu międzynarodowego.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął pilot z ekipy L. O. P. P. Z. Żabski, drugie — kpt. E. Peterek, trzecie — pil. B. Baranowski. Za wykonane zadanie dzienne — pierwsze miejsce — pil. R. Szukiewicz. Nagrodę min. komunikacji za najlepszy przelot poraz drugi zdobył pil. Baranowski (332 km.).

W dniu 10.VII w Londynie odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Anglji. Uczestniczyli w nich w biegach nasi zawodnicy Noja i Kucharski. Noja, nasz długodystansowiec, w biegu na 6 mil angielskich zajął pierwsze miejsce w doskonałym czasie 29 m. 43,4 sek. Jest to czas zaledwie o 7 sek. gorszy od światowego rekordu Nurmiego. Kucharski w finale biegu na pół mili osiągnął trzecie miejsce, o metr za pierwszym.

Walasiewiczówna, najszybsza kobieta świata, pokonała znów swój rekord na 80 mtr. i to biegnąc sama, redukując czas do 9,6 sek.

W obozach rozrzuconych w Polsce spędza wakacje zgórą 75.000 harcerzy i harcerek.

ZE ŚWIATA.

NIEMCY I AUSTRJA.

Między Niemcami a Austrją zawarty został nieoczekiwanie dla świata układ, zmieniający zasadniczo wzajemne stosunki między obu państwami. Układ ten, na podstawie uznania całkowitej suwerenności państwa Związku Austrjackiego przez Rzeszę, całkowitej niezależności w polityce wewnętrznej obu państw stwierdza, że Austrja, uważając się za państwo niemieckie, będzie kształtowała swoją politykę przychylnie dla Niemiec, nie wprowadzając jednocześnie żadnych zmian do układów Austrji z Włochami i Węgrami. Jednoczesna wymiana depesz między obu kanclerzami oraz amnestja już zapoczątkowana dla narod.-socjalistów Austrji zasądzonych, bądź w trakcie rozprawy potwierdza dobitnie tę zmianę kursu, a więc zbliżenie obu państw. Na Europę ciągle minowaną ten układ podziałał dość silnie — narazie państwa obliczają plusy i minusy układu. Francja i Anglja obawiają się, że tworzy się front włosko-węgiersko-austrjacko-niemiecki, do którego przylgnie Bułgarja, bowiem układ ten doszedł napewno za pośrednictwem Mussoliniego, który w ten sposób uwolnił Tyrol włoski od niebezpieczeństwa niemieckiego, wzmacniając swoje pozycje wobec Anglji i Francji.

Narazie stracili na tem Habsburgowie, którzy wobec tego układu nikłe już mają szanse na powrót na tron austrjacki.

REWOLTA W HISZPANJI

W Hiszpanji wybuchła rewolta wojskowa. Powodem bezpośrednim do niej były dwa skrytobójstwa, najprzód b. posła Castillo, porucznika gwardji cywilnej, wybitnego lewicowca i w odwecie za to mord przywódcy monarchistów hiszpańskich, b. min. finansów Calvo Sotelo, wywiezionego i zamordowanego przez gwardzistów z oddziału por. Castillo. Było to iskrą na proch i to bodaj zawcześnie rzuconą na przygotowujący się zamach stanu, szykowany przez część wojska, tęskniącą do monarchji. Rewolta objęła przedewszystkiem hiszpańskie Marokko, gdzie przebywa stale duża ilość wojska, a między innemi legja cudzoziemska. Zbuntowane oddziały opanowały statki i część wojska popłynęła do Hiszpanji południowej. Wysłana marynarka wojenna częściowo przystała do ruchu rewolucyjnego monarchistycznego.

Surowa cenzura w Hiszpanji nie pozwala zorjentować się w sytuacji. Obie strony radjodepeszami przeczą sobie — zdaje się jednak być faktem, że cała Andaluzja jest już opanowana przez powstańców, i że wojska dotychczas opowiadające się za obecnym rządem, topnieją, przystając do rewolty. Rząd organizuje armje ludowe dla przeciwstawienia się wojskom, jednak nie rokuje to wiele oporu, o ile nie da się utrzymać w wierności reszty wojsk. Wiadomo, że toczą się obecnie bitwy, oblegane są miasta i każdej chwili również dobrze możemy się dowiedzieć o zajęciu Madrytu przez rewoltę jak o zduszeniu powstania.

ANGLJA.

Anglosasi tradycyjnie uwielbiają króla i rodzinę królewską, jako widomy znak historycznej ciągłości państwa. To też niesłychane oburzenie ogarnęło świat anglosaski na wiadomość o próbie zamachu na króla Edwarda VIII w czasie powrotu z rewji wojsk w dniu 16 lipca.

Gdy król wśród owacji tłumów powracał do zamku, w pewnem miejscu z tłumu wydarł się człowiek z wzniesionym w stronę króla rewolwerem. Króla zasłonił szybko policjant konny, człowiek rzucił podobno rewolwer na jezdnię, a tłum nieomal go nie zlinczował. Osobnik ten o nazwisku Jerome Bannigan jest irlandczykiem. Zachodzi możliwość, że albo to była tylko manifestacja bez chęci zamachu, albo, że się ma do czynienia z człowiekiem chwilowo czy stale niespełna rozumu.

Nieudany ten zamach czy pozór jego wywołał niebywały wyraz oburzenia w świecie, potop gratulacji i entuzjazm Anglików dla zimnej krwi króla, który najspokojniej przyjął cały incydent.

Na polu polityki światowej polityka Anglji coraz bardziej koncentruje się wokół grożącego niebezpieczeństwa wojennego, a więc przyszła konferencja w Brukseli 5-ciu państw locarneńskich ma być poprzedzona konferencją Francji, Anglji i Belgji w Londynie.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ





Koła Żywieckie P. W. L. X — Dyr. inż. M. Mączyński.

10 STRZAŁÓW KU CHWALE OJCZYZNY P. W. L. W ŻYWCU.

Staraniem Dyrekcji Dóbr Żywieckich i Kół Przysposobienia Wojskowego Leśników, położonych na terenie ziemi żywieckiej, a należących do Okręgu Małopolskiego P. W. L. odbyło się w dniach 1 i 7 czerwca b. r. strzelanie pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny", połączone z zawodami o odznakę strzelecką O. S. II i O. S. III klasy.

W powyższych zawodach wzięło udział 194 uczestników t. zn. wszyscy członkowie tamtejszych Kół P. W. L., którzy uzyskali bardzo dobre wyniki przez zdobycie Odznaki O. S.

Impreza powyższa przekształciła się w uroczystość, którą zaszczycili swą obecnością Dyrektor Dóbr Żywieckich inż.



Na strzelnicy w Żywcu.

Mieczysław Mączyński, jego zastępca inż. Pastuszyński, Prezes Powiatu Z. St. Dańko, Komendant Powiatowy Z. S. E. Nowakowski, oraz starosta Powiatowy Dr. Zygmunt Dollinger.

Do uczestników przemówił Dyrektor inż. M. Mączyński, który w podniosłych słowach podkreślił znaczenie strzelectwa i Organizacji P. W. L. dla dobra i obrony Ojczyzny oraz lasów polskich.

Strzelanie przeprowadzono na strzelnicy małokalibrowej Z. S. pod kierownictwem Zarządcy Lasów inż. Karola Tapli.

Równocześnie z okazji wspólnego zebrania członków P. W. L. Kół Żywieckich, uczczono 10-lecie pracy rządów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego, na którem podniosłe przemówienie wygłosił inż. Pastuszyński o Jego zasługach dla Państwa i leśnictwa, poczem zebrani członkowie i zaproszeni, złożyli gromadny hołd Panu Prezydentowi przy odegraniu Hymnu Narodowego przez orkiestrę T. S. L. z Węgierskiej Górki.

Pierwsze te zawody strzeleckie zorganizowane wśród leśników żywieckich wywołały żywe zainteresowanie tamtejszego społeczeństwa, dlatego powinny się stać bodźcem dla innych ośrodków, celem zorganizowania podobnych imprez.

To też Małopolski Zarząd Okręgowy P. W. L. we Lwowie podnosi zasługi Dyrekcji Lasów i Dóbr Żywieckich, jako placówki o wielkiej żywotności na polu organizacyjnem i pracy społecznej, a szczególnie Organizacji P. W. L.

SPŁYW ZUŁÓW — WILNO DRUŻYNY P. W. L. BIAŁOWIEŻA.

Drużyna P. W. L. Białowieża w składzie 8 ludzi wzięła udział w Ogólno-Polskim spływie kajakowym na trasie Zułów — Wilno, zorganizowanym przez Związek Strzelecki Podokręg „Wilno". Celem spływu było poznanie przez najliczniejsze rzesze kajakowców — turystów rodzinnych stron I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i skierowanie turystyki kajakowej na wody Wileńszczyzny. Trasa spływu o łącznej długości 160 klm. została podzielona na cztery dzienne etapy. Od wsi Bniki jezioranami: Barańskiem, Klewelskiem, Żeladzkiem, Żuławskiem, Turowieckiem, Strackiem, Hołodna i Kołodzianka do wsi Podkościółek, oraz rzeką Straczą i Wilją do Wilna — Drużyna P. W. L. z Białowieży, należycie wyekwipowana odbyła całą trasę w dobrej formie, wyróżniała się swoim jednolitym wyglądem z pośród innych zespołów i zdobyła uznanie u licznie zebranej publiczności wzdłuż całej trasy, a szczególnie na przystani Tow. Wioślarskiego w Wilnie, gdzie nasza drużyna była owacyjnie witana i nazwaną została „drużyną Żubrów" z Białowieży, co zawdzięczała swoim oryginalnym kajakom z głowami jelenia, wilka, rysia i kozła.

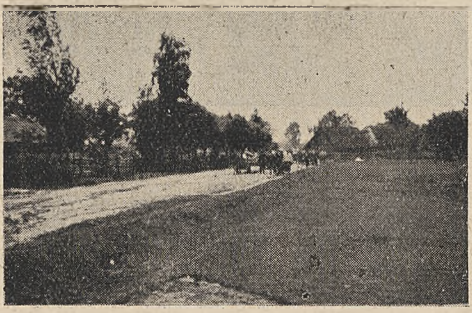
Redaktor jednego z dzienników wileńskich w sprawozdaniu sportowem przez radjo poświęcił kilka ciepłych słów dla naszej drużyny i wyraził się, że ekipa „Żubrów z Białowieży" przez doskonałą formę, dobrą prezencję i oryginalność zdobyła brawa i oklaski widzów.

Na zakończenie niniejszego sprawozdania podajemy garść wrażeń nadesłanych przez uczestników spływu członków Koła P. W. L. Białowieża. Wyruszamy pociągiem z Białowieży w dn. 17. V., b. r. godz. 6-ta rano. Jest nas 8-miu pełnych ambicji kajakowców i 4 kajaki, które choć zaliczają się do istot martwych, zdają się przeżywać z nami radość, że po jednorocznej drzemce będą mogły ruszać się na szerokich wodach. Podróż do Wilna odbyliśmy bez większych wrażeń. W Wilnie przenocowaliśmy i rano wyjechaliśmy do Zułowa, t. j. do miejsca uroczystości otwarcia spływu. Po krótkiej modlitwie i podniosłem kazaniu udaliśmy się marszem do odległej o 12 km. rzeki Strugi, a za nami wozy z kajakami, bagażami i ekwipunkiem. O godz. 17-ej w gorączkowym pośpiechu spuszczamy nasze kajaki na rzeczkę płynącą w krętym i głębokim jarze, pełnym tajemniczości i najeżonym niebezpieczeństwami, które nie dały długo na siebie czekać.

Rychło kajak za kajakiem mniej ostrożnych kajakowców nadziewa się na ukryte w wodzie kołki, lub ostre kamienie, zostawiające jako widomy znak swej obecności dziurę, lub w najlepszym razie ostrą rysę. Już coraz częściej spotykamy na brzegu kajaki, które wyprzedziwszy nas muszą poddawać się operacji łatania dna lub smołowania. Najcięższą okazała się trasa dla składaków, które nie były dostosowane do tego rodzaju podróży. Na skutek tych defektów wielu uczestników musiało się wycofać i zrezygnować ze spływu. Przy przepływie przez jezioro nie obeszło się bez przygód. Okazało się, że niektóre jeziora nie mają z sobą połączenia. Kajaki trzeba było przenosić i wreszcie po przepłynięciu ostatniego jeziora, załadowaliśmy kajaki na wóz i przewieźliśmy je do miejsca pierwszego noclegu, t. j.— Straczy Małej. Wieczór spędzony w folwarku „Stracza Mała" był dla wszystkich uczestników spływu miłą niespodzianką, bo przyjęto nas z nadzwyczaj wielką serdecznością i szczerością. Ugoszczono nas prawdziwie po staropolsku „po wileńsku".

To samo gościnne przyjęcie czekało nas na każdym następnym postoju (Michaliszki, Bystrzyca, Porzecze, Niemenczyn, Wilno). To ziemia wileńska, w której żywem tętnem bije staropolska gościnność, — otwartemi ramionami i z wylaniem serca przyjmowała swych rodaków, którzy tu spłynęli z najodleglejszych krańców Ojczyzny.

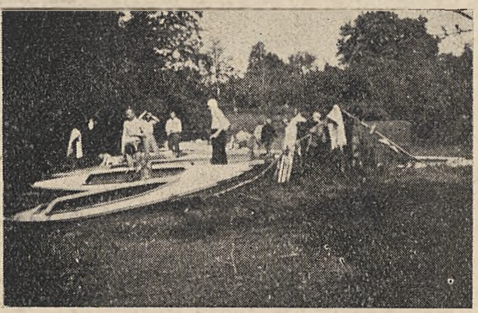
Drugiego dnia spływu trasa prowadziła przez rzekę Bystrzycę. Przepiękne o-



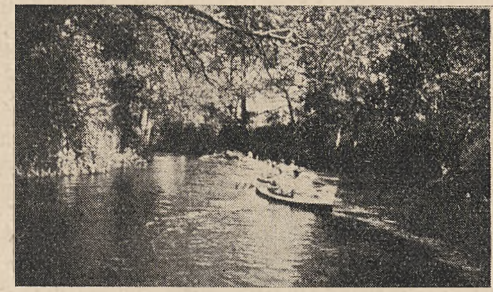
Przewóz taboru z Zułowa do wsi Bujki.



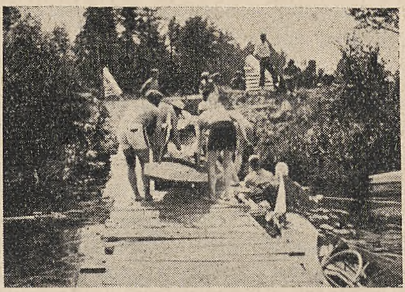
Obiad w Zułowie.



Poranek nad Małą Straczą.



Start do spływu Stracza mała — Bystrzyca.



Przenoszenie kajaków na trasie Bystrzyca — Niemenczyn.



Obiad w Michaliszkach.

toczenie działało na nas kojąco... czuliśmy niewysłowianą, dziwną słodycz, nie dającą się przetłomaczyć na żaden język. O ile na pierwszej trasie kajakowcy chcieli popisać się swą sprawnością wioślarską, — to drugi odcinek trasy spływu miał zupełnie inne oblicze. Wobec wygodnego koryta rzeki i silnego prądu — pozwalamy nieść się prądowi. Obojętnie jest nam dokąd nas on zaniesie; byle płynąć jaknajdłużej, — bez końca... Podświadomie zdajemy sobie sprawę, że czujemy wszyscy to samo, że przez tę więź duchową jesteśmy sobie bliscy. Nasi trębacze samorzutnie chwytają za waltornie. Niesie daleko przed nami i za nami złociste tafle wody tony pieśni „pożegnania lasu". Gramy nie dla reklamy, nie dla publiczności, czekającej na nas na mecie, — a dla samych siebie.

Niespodziewanie wartki prąd wyrzucił nas na szerokie wody Wilji. Kilka uczciwych uderzeń wiosłem i rychło zbliżamy się do celu podróży. Nasze kajaki z głowami zwierząt puszczańskich, poprzedzane melodją Puszczy, bo mieliśmy własną muzykę, zyskały wszędzie zwolenników i były gorąco oklaskiwane. Popularność nasza rosła.

Należy zaznaczyć, że wespół z P. W. L. Wilno stanowiliśmy całość i że właśnie dzięki tej koleżeńskiej organizacji czuliśmy się na trasie jak u siebie w domu.

Dalsza trasa prowadziła przez liczne przełomy Wilji wśród szeroko rozoranych siłą wody jasnych brzegów. Miejscami wysokie brzegi ,porosłe lasem sosnowym; pieniące się koryto rzeki z wystającemi z dna olbrzymiemi głazami, — przypominały Dunajec i Pieniny.

Stale wśród słońca, powietrza i tych ludzi, co z serdecznym uśmiechem witali „przybłędów" i żegnali, długo powiewając chustkami, póki ostatni z odjeżdżających nie zniknął na zakręcie rzeki. Czuliśmy się wyśmienicie. Wreszcie Wilno!... Tłumy plażowiczów ciekawym okiem spoglądają na zwarte szeregi spływowców, co z pieśnią na ustach lub nawet w takt melodji łowieckich „Świętego Huberta" podążają beztrosko naprzód.

Zaczyna się defilada. W takt melodji walca na przystani Wileńskiego Tow. Wiośl. z orkiestrą, defilowały nasze kajaki P. W. L. Białowieża: szybkonogi kozioł, który, odrzuciwszy głowę w tył, szedł w zawody z rysiem; za nimi cichaczem pomykały lis i borsuk. A za nami waliły tłumnie reprezentacje różnych miast i organizacyj społecznych, ze wszystkich okolic, jak Polska długa i szeroka, aby poznawszy serce Polski, — nieść hołd Sercu Najdroższemu każdemu polakowi, co u stóp matki złożone, spoczywa wieczyście.

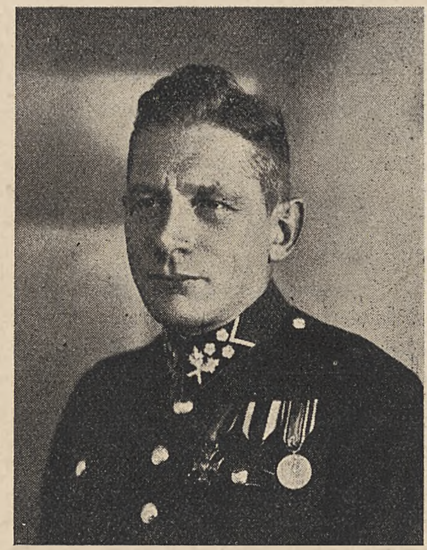
Rossa!.. Jakież dziwne uczucie ogarnia każdego Polaka na widok tych granitowych tablic, dumnie dzierżących tajemnice grobu.

Niestety czas mija. Niebawem odchodzi nasz pociąg, który zawiezie nas w szarą dal codziennego jednostajnego życia.

Pokrewnym organizacjom, uprzyjemniającym żywot leśnikom, — cześć!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY





Ś. p. St. Paciorkiewicz ref.

Ś. P.
STANISŁAW PACIORKIEWICZ

W dniu 1 maja r. b. zmarł nagle ś. p. Stanisław Paciorkiewicz, referendarz Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, kawaler orderu Virtuti Militari.

Ś. p. Paciorkiewicz urodził się w roku 1899 w Stęszewie, w województwie Poznańskiem. Z ławy szkolnej zostaje wcielony do armji niemieckiej, w której zmuszony jest wziąć udział w walkach na froncie francuskim. W czasie kiedy Wielkopolska rwie pęta niewoli, staje na zew Ojczyzny w pierwszych szeregach walczących powstańców, aby potem przejść całą kampanję bolszewicką. Za przebyte boje i wybitne zasługi na polu walki zostaje odznaczony orderem wojennym Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Lata 1920 — 1926 to okres praktyki leśnej i studjów na sekcji leśnej Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie też uzyskuje dyplom nauk leśnych.

Odtąd pozostaje w służbie lasu, który umiłował całem sercem. Naprzód w la-

sach państwowych na Pomorzu, później na stanowisku naczelnika administracji leśnej Zarządu Dóbr i Zakładów Przemysłowych w Nisku, ostatnio zaś w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

Nagły zgon ś. p. Stanisława Paciorkiewicza wywołał powszechny żal wśród Jego przełożonych, kolegów i współpracowników, był bowiem dobrym pracownikiem, człowiekiem o prawym charakterze i wzorowym kolegą.

Zmarły osierocił żonę i matkę.

Pogrzeb jego był wyrazem tej wielkiej sympatji, którą cieszył się ś. p. Stanisław Paciorkiewicz. Trumnę kryjącą zwłoki, wynieśli z kaplicy na lawetę armatnią, a potem do grobu koledzy zmarłego. Za trumną postępowali poza rodziną i znajomymi, wszyscy pracownicy biura Dyrekcji Lasów. Wojsko oddało honory, przysługujące Kawalerom Orderu Virtuti Militari, a głuchy turkot kół baterji honorowej był akompanjamentem pieśni żałobnych, w tej ostatniej podróży dzielnego obrońcy Ojczyzny i dobrego leśnika.

Cześć Jego pamięci!

REQUIESCAT IN PACE!

ŚMIERĆ W WALCE Z KŁUSOWNICTWEM

Skwarny dzień lipcowy, żar powietrza — na nieboskłonie ciężkie ołowiane chmury, ledwie dosłyszalne szemranie sosen i świerków. Jakby świeżą raną czerwieni się piasek dopiero co wykopanej mogiły.

Ciężko, twardo — stłoczony tłum szczelnie wypełnił pobliże grobu. Zapłakane twarze niewiast, dziwnie kontrastują z beztroskimi twarzyczkami dzieci, oblicza — licznie — mimo dnia roboczego (żniwa są w pełni) — przybyłych mężczyzn, grają różnymi coraz uczuciami, od zatroskanej zmarszczki czoła do przytępionej fałdy ust.

Na uboczu marsowe stoją postacie — w polowych mundurach, zbrojne, zwarte, w żołnierskim szeregu, to gajowi Lasów Państwowych pod komendą leśniczych i nadleśniczego.

Wśród zbitego w gromadkę tłumu parafian żurolickich, stoi wzniosła postać ich duszpasterza, oczy pełne blasku, profil szlachetnie wykrojony, smętek zaciemnił łagodny uśmiech jego twarzy; troska zaległa oblicze. Oto grabarze opuścili już trumnę w półmrok mogiły, przebrzmiały dopiero co słowa kapłana, którymi zwracał się do Boga, Pana lasów i łąk, o pokój wieczny dla tego, który tak tragicznie zginął, co osierocił malutką córeczkę, młodą kochaną żonę opuścił na zawsze....

Ciche łkania plączą się wśród wzruszonego tłumu — gdy nagle rozlega się głos komendy — ostry huk karabinowej salwy rozdarł powietrze.

Rzewne brzmią tony orkiestry, wnet przerwane dobitnemi, twardemi, z żołnierska brzmiącemi słowami delegata władzy, Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach. Oto wzorowy gajowy, — przedstawiony przez władzę do odznaczenia, b. żołnierz - ochotnik — czasu wojny, co piersi nadstawiał wrogowi, którego kula nieprzyjacielska się nie imała, gdy wśród lasów siedleckich walczył o Wolność Ojczyzny, przykładny mąż i ojciec, gorliwy pracownik społeczny — padł na posterunku, od siekańców skrytobójczych, zaczajonego w mrokach nocy kłusownika. Szatańskie zło!...

Wśród ukochanych lasów polskich, w obronie ich krasy i skarbów, legł ich gajowy — kładąc na ołtarzu służby i obowiązku najcenniejsze co człowiek dać może — młode, pełne nadziei i szczęścia życie swoje.

Piotr Skowronek, gajowy lasów państwowych, n-ctwa Nurzec — już nie żyje!

Cześć jego świetlanej pamięci. Niech Mu lekką będzie wśród sosen i świerków, ta polska ziemia, której wiernie bronił i strzegł aż do końca.

Requiescat in pace; a kłusownikom biada!

Inż. Mgr. Puszet.

Żurolice, 9 lipca 1936 r.

**
*

Dnia 7 lipca 1936 roku znaleziono w lesie zwłoki gajowego Piotra Skowronka z Państwowego Nadleśnictwa Nurzec.

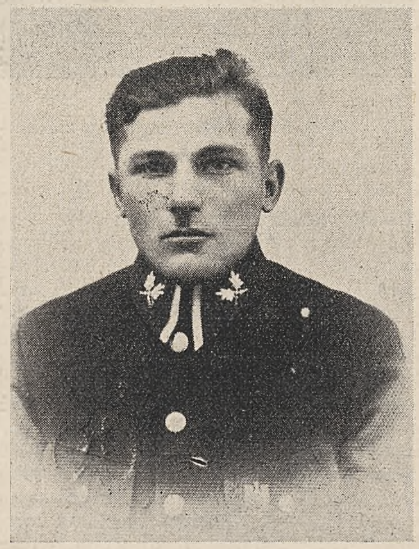
Jak śledztwo wykazało—gajowy Skowronek wyszedł dn. 6.VII. b. r. wieczorem w obchód. Ponieważ zapowiadała się noc księżycowa, postanowił gajowy sprawdzić granice od wsi Korzeniówka, gdzie najliczniej i najczelniej grasują kłusownicy. W rzeczy samej natknął się tam na kłusownika, który w ukryciu z odległości 8 m. strzelił z broni śrutowej do dzielnego, a znienawidzonego przez raubszyców gajowego. Strzał był celny. Cały ładunek utkwił w lewym boku, łamiąc lewą rękę. Śmierć nastąpiła w wielkich męczarniach po upływie kilku godzin. Domniemanego zabójcę Michała Repczyńskiego — notorycznego kłusownika zaaresztowała policja. Kłusownik ten był już w bieżącym roku przyłapany przez tegoż gajowego, który odebrał mu zabitego dzika.

Poległy gaj. Skowronek odznaczył się niejednokrotnie w walce z kłusownictwem nadzwyczajną odwagą i zawziętością w ich śledzeniu. Rezultatem jego walk było odebranie kilkunastu sztuk broni, za co otrzymał nagrody i pochwały władz przełożonych własnych i policyjnych.

Gajowy Skowronek zostawił żonę i małe dziecko.

Cześć Jego pamięci!

J. P.



Ś. p. J. Sarnecki, gajowy.

Ś. P. JÓZEF SARNECKI.

W dniu 9.VII 1936 przestało bić serce ś. p. Józefa Sarneckiego, gajowego Państw. Nadl. Rataje.

Padł w kwiecie wieku jako ofiara zawodu. Zginął śmiercią leśnika. Ugiął się przed ogromem pracy ponad siły, pragnąc sprostać swemu zadaniu i oto biedne serce nie wytrzymało trudów i znoju zmagania się ze szkodnictwem leśnem.

Pomimo stosunkowo krótkiej służby, wzniósł się na wysoki poziom pracy zawodowej, dystansując znacznie starszych i bardziej doświadczonych gajowych, a wielu służąc za wzór.

Bo też był to leśnik nie z imienia tylko, lecz z ducha!

Nieposzlakowanej uczciwości, niespożytej energji, wypróbowanej wierności, był w służbie jak stal prężny, jak granit nieugięty, zawsze czujny i dzielny, stale przeniknięty duchem sprawności służbowej, zawsze chętny i każdej chwili gotów do nowych poświęceń. A to się ceni ponad wszystko!

Za serce szlachetne, za prawość charakteru, za uczciwość i niekłamane umiłowanie lasu, za swój trud ofiarny dla niego, który przypłacił życiem, a wreszcie za szczere i bez zastrzeżeń oddanie koleżeńskie —

Cześć Mu!

T. F.

PRZY OSIEDLU.

PASIEKA W LIPCU

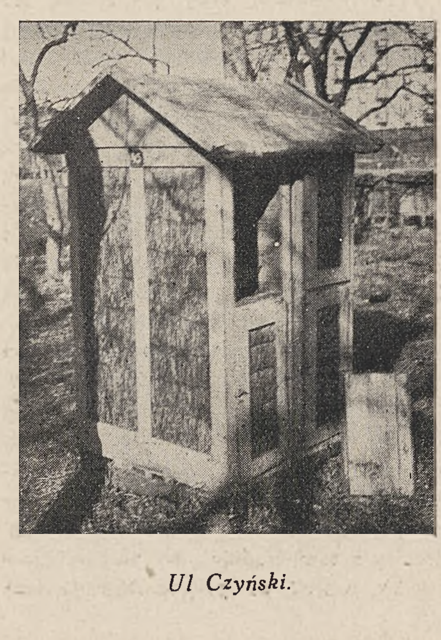
Wykład XIII.

Lipiec jest jednym z najważniejszych miesięcy w pasiece, z uwagi na to, że w tym zazwyczaj okresie dokonywuje się miodobrania, zmienia matki, oraz osadza się roje naturalne i sztuczne.

Z miodobraniem w gospodarce nadstawkowej nie powinno się zbyt śpieszyć — dążąc do produkowania miodu handlowego, pełnowartościowego, t. j. pochodzącego z plastrów pokrytych już wieczkami z wosku. Tylko taki bowiem miód, zawierający 20 — 23% wody daje się przechowywać b. długo, nie kwaśnieje i doskonale krystalizuje. Nadto odbieranie miodu w czasie trwania pełnego pożytku — odbiłoby się ujemnie na ilości miodu, skutkiem niepokojenia pszczół przez rozbieranie gniazda i nadstawek. By pszczołom nie przeszkadzać w pracy podczas głównego pożytku, unikniemy przeto rozbierania całego gniazda, ograniczając tę czynność do wypadków niezbędnych— jak zmiany matek, dla skasowania mateczników i t. p. Dodając nadstawki natomiast stwarza się coraz większy magazyn, który pszczoły doprowadzone do wielkiej siły — stopniowo zapełniają miodem. Miód ten zastyga odparowywany i porzyty. Odbiór miodu w czasie głównego pożytku dokonywuje się zazwyczaj tylko wtedy — gdy zachodzi potrzeba opróżnienia kilku plastrów gniazdowych, by dać matce miejsce na składanie jajeczek, lub też o ile ul posiada tylko jedną nadstawkę, która została miodem wypełniona.

Przystępując do miodobrania, należy uprzednio przygotować stosowne narzędzia, by później odbiór miodu odbywał się możliwie najsprawniej. Potrzebna będzie przeto miodarka, nóż do zrzynania zasklepu, naczynie na zasklep, naczynie na miód, sito do jego odcedzania, miotełka do zmiatania pszczół z plastrów, garczek z gorącą wodą, podkurzacz, siatka i dłuto Rocha. Wszystkie przyrządy, służące do odbioru miodu, powinny być doskonale wyczyszczone i wymyte. Zwracamy uwagę na naczynia na miód, które powinny być przygotowane w odpowiedniej ilości. Dla małej pasieki wystarczą naczynia szklane, zawartości 1 — 5 kg., z którémi później miód się sprzedaje. W większej pasiece potrzebne będą beczki, bardzo szczelne, dobre są np. po winie lub koniaku. Beczki na miód najlepsze są z drzewa topolowego brzozowego lub lipowego, o zawartości 25, 50 lub 100 kg. miodu. Miód winien być składany podczas miodobrania do tych naczyń w których będzie sprzedawany, by uniknąć przekładania go po skrystalizowaniu się.

Przystępując do miodobrania — obmiata się z pszczół rameczki nadstawkowe, wkładając je do pustej nadstawki, z którą zanosi się je do miejsca, gdzie jest ustawiona miodarka. Na miejsce zabranych rameczek z miodem wkłada się odrazu zapasowe, względnie opróżnione z miodu. Następnie nożem pasiecznym, ostrym i zamaczanym w gorącej wodzie ścinamy zasklep, maczając powtórnie nóż, gdy tylko miód zaczyna się się lepić. Zasklep wyrzuca się do do sitka postawionego na garczku, by miód odciekał. Plastry odsklepione wkłada się do miodarki górną beleczką ramki ku dołowi, poczem kręci się korki miodarki. Gdy miód wyleci z jednej strony,



Ul Czyński.

plastry się odwraca i znowu kręci. Czynność tę trzeba nieraz powtórzyć kilka razy, zwłaszcza o ile plastry są młode i jest gorąco. Wówczas bowiem musimy kręcić wolniej, gdyż inaczej plastry by się połamały. Co jakiś czas otwiera się czop lub kran na dnie miodarki i odbierany miód wypuszcza do naczyń, cedząc go przez metalowe sito. Plastry wytrząsane wstawia się do uli — dla obsuszenia, ewentualnie ponownego zapełnienia miodem, o ile jeszcze jest pożytek. Naczynia z miodem wstawia się w miejscu suchem i przewiewnem i nakrywa muślinem.

Drugi koniec lipca (zazwyczaj koniec głównego pożytku) jest najwłaściwszą porą do zmiany matek starych, względnie selekcji. Ponieważ od dobroci matek zależy w dużej mierze dochód z pasieki, należy dążyć do ulepszenia pszczół, przy okazji zmiany matki. W tym celu zabiera się matkę rodzinie pszczelej wyróżniającej się zaletami, która założy mateczniki ratunkowe. By mateczników tych było dużo, wycina się ostrym nożem sznurki, na 4 — 5 cm. w poprzek plastrów wypełnionych jajeczkami i młodemi gąsieniczkami (jednodniowemi). W wycięciach tych pszczoły założą mateczniki, które po zasklepieniu wycina się kawałkami plastrów i poddaje pniom uprzednio osieroconym przez zabranie matek w południowych godzinach. Mateczniki poddaje się w kilka godzin po osieroceniu pni, w których zmieniamy matkę zbyt starą lub dla ich poprawienia. Matecznik musi być wprawiony w tej pozycji jaką miał w ulu macierzystym i umocowany drewnianemi szpileczkami. Nim nowa matka, która wyjdzie z dodanego matecznika zacznie czerwić, pień należy kontrolować i dodać co tydzień plasterek młodego czerwiu, dopóki nie ukaże się prawidłowy czerw pszczeli. Gdyby matka zginęła wylatując do trutnia, pszczoły założyłyby nowe mateczniki na dodawanym czerwiu.

Bohdan Jędrzejowski.

DOM I RODZINA

DWANAŚCIE MILJONÓW

„W pierwszym kwartale roku budżetowego 1936-37, a więc od dnia 1-go kwietnia r. b. do 30 czerwca r. b. lasy państwowe wpłaciły do Skarbu Państwa sumę 12 miljonów złotych". Tak brzmi oficjalny komunikat, podawany przez Polskie Radjo, przedrukowany w całym szeregu gazet stołecznych i prowincjonalnych, a nawet przez kilka fachowych, drzewnych gazet zagranicznych.

Strasznie mi było przyjemnie słuchać tego komunikatu przez Radjo, a bodaj-że jeszcze przyjemniej — czytać go w prasie, tej samej, która nie wahała się niezliczoną ilość razy drukować choćby nawet najpodlejsze insynuacje i łgarstwa o lasach i leśnikach. Komunikat króciutki, ale jakże pełen treści!

Bo, proszę państwa, słusznie możemy być dumni z osiągnięcia takich dobrych wyników, ale napewno mało kto z nas pomyśli o tem, ile wysiłku, ile pracy, ile samozaparcia i poświęceń mieści się w takich dwunastu miljonach czystego zysku. Służba w lasach, to nie jest taka sobie zwykła posada, na której się mniej czy więcej popracuje, swoją pensję weźmie i idzie do domu, ani dbając o więcej. Jak dalece służba leśna jest inna od tego rodzaju zajęcia, wiedzą ci, co spróbowali choć raz wytłomaczyć takiemu pospolitemu zjadaczowi chleba dlaczego leśnik służy lasom dzień i noc, dwadzieścia cztery godziny na dobę, dlaczego naraża się na kalectwo i śmierć w ich obronie, dlaczego nikt o tej jego służbie nie wie i nikt jej nie docenia, dlaczego ta jego służba to jego zawód, cel w życiu, najczęściej jego ukochanie największe, przed którem bodaj że ustąpić nieraz muszą inne kochania i obowiązki?

Więc ciepło się robi i tak jakoś przyjemnie, jak człowiek raz wyjątkowo posłyszy czy przeczyta coś o tych leśnikach, choć taki króciutki komunikat, a przecież coś, co dotrze do trochę szerszych warstw społeczeństwa, może niejednego zmusi do pomyślenia i zastanowienia się.

Jest w tych dwunastu miljonach jeszcze inna strona, niemniej zasługująca na pomyślunek i ocenę, jak tamta — to udział w nich pracy, poświęcenia i wysiłku „leśnych kobiet". Zmniejszone pensje mężów, konieczność przystosowania do nich już i tak aż nazbyt szczupłych budżetów domowych: to nietylko sprawa, wymagająca kombinowania, ale i wysiłku przystosowania się i zniesienia wielu takich rzeczy, do których niejedna z pań nie była przyzwyczajona. Jeżeli wysiłek ten jest podjęty chętnie, jeżeli wyrzeczenie się tego czy owego pokryte jest uśmiechem — to właśnie zamienia się ono na cząstkę tych dwunastu miljonów, zasilających skarb Rzeczypospolitej.

Tak, drogie Panie, to nie żadna blaga ani alchemja, ale czysta prawda. Ojcowie nasi, mężowie, bracia i synowie, — oni służą lasom bezpośrednio, a my pomagamy im w ten sposób, służymy lasom i krajowi, choć tylko pośrednio. Czysty, spokojny, miły dom, czy to nie jest nasze dzieło i czy nie jest to dzieło konieczne, aby mogło powstać to drugie — służba lasowi? Czy może dobrze i owocnie pracować ktoś, dla kogo dom i rodzina nietylko że nie jest ośrodkiem wytchnienia, podtrzymania i oparcia, ale przeciwnie — z którego ten dom i ta rodzina wypruwa resztę sił, zawsze tylko żądając, wymagając, nic mu wzamian nie dając, prócz wiecznego utrapienia?

Pamiętajmy, że dom i rodzina niejednego już zmarnowały, jeżeli nie znalazł w nim tego, co winien był znaleźć. Człowiek pracy i to pracy pełnej wielkiej odpowiedzialności i połączonej z niebezpieczeństwem; pracy, wymagającej napięcia nerwów, spokoju, taktu, stanowiącego nieraz poprostu warunek wytrwania i wyjścia obronną ręką z przykrych i groźnych sytuacyj? A tu idzie ten człowiek do pracy po awanturze z żoną, albo po nieprzespanej nocy, bo dziecko dostaje ząbków, a żona nie miała tyle rozsądku, żeby je zabrać do innego pokoju i sama się z niem trochę przemęczyć, oszczędzając męża. Ba! znam taką żonę, która potrafi umyślnie budzić w nocy męża, jeżeli ją ząb boli — bo to niesprawiedliwie, żeby on spał, kiedy ona nie może. Tylko że on rano pójdzie do lasu na cały dzień pracy w ciężkich warunkach terenowych i przy fatalnej pogodzie, a ona weźmie proszek na ból głowy i będzie spała jak suseł do południa. Coprawda to więcej chyba jest takich i tym podobnych żon w mieście, gdzie żony, jeżeli nie pracują zarobkowo, to przeważnie nie mają żadnych obowiązkowych zajęć, a tak zwane zajmowanie się domem można sobie przecież rozłożyć tak, aby mieć dużo wolnego czasu. Na wsi, w terenie, trochę z tem trudniej, bo zwykle trzeba się zabrać do gospodarstwa domowego, hodowlanego, czy ogrodowego, które nie lubi czekać i które trzeba na czas obsłużyć.

Jak ważne jest dla człowieka pracującego, aby dom miał pogodny i miły, a żonę i dzieci dobre i pomocne, a nie pijawki, wyciągające ostatnie siły i grosze — to nieraz widać, jak się tylko tak pobieżnie spojrzy na którego z leśników. Po wyglądzie: spokojnym, i pogodnym, po dobrze utrzymanem i wyczyszczonem ubraniu, a przedewszystkiem po wydajności pracy i jakości tej pracy można poznać, komu jest w domu dobrze, a komu źle. Przecież ten dom to zapas, to skarbnica każdego z nas, skąd musimy czerpać siły i ochotę do pracy i wysiłku codziennego — jeżeli on nas zawiedzie, to niema ratunku. Jestem pewna, że wiele kobiet, których mężowie, bracia czy synowie pracują poza domem, nie zdaje sobie w pełni sprawy z tego, jak bardzo ważną jest ta sprawa, bo może nieraz inaczejby postępowały. Niestety, większość jest takich domów, gdzie jakby czeka się na żywiciela, ojca, czy męża, aby mu zatruć każdą chwilę; gdzie naprzykład dzieciom się mówi: czekaj, czekaj, przyjdzie tatuś, to zobaczysz! I ledwo ten tatuś przyszedł, zmordowany i głodny, a tu wylewa mu się na głowę cały stek utrapień i spraw, które można było i trzeba załatwić bez niego. Szczególnie to odkładanie porachunków z dziećmi do jego przyjścia, robienie z niego jakiegoś straszaka, którego przyjście jest dla dzieci równoznaczne z dostaniem wskórę, czy inną karą — to jest dla mnie poprostu oburzające. Czyż matka nie powinna mieć równego z ojcem autorytetu? Czy nie może dziecka ukarać, czy wychowywać bez odwoływania się do pomocy ojca, którego przecież większą część dnia w domu niema, który więc nawet nie jest właściwym sędzią w zatargu, przy którym nie był obecny? Nieraz poprostu dziwi mnie, że ojcowie zgadzają się na granie takiej niemiłej i nieciekawej roli wobec dzieci, kiedy przecież chyba wystarczyłoby nie zgadzać się na nią. Bo jeszcze gdyby taki tatuś po powrocie do domu, wysłuchawszy całej litanji skarg na „niegrzecznego Jasia" ze strony mamusi, czy cioci, zechciał wysłuchać Jasia i dowiedzieć się, jak się sprawa z jego strony przedstawia i co on ma na wytłumaczenie? Ale Jaś aniby umiał, aniby może chciał wytłumaczyć swoje postępowanie, więc i tak sprawiedliwości by nie było.

Ale nie zawsze tak źle bywa. Znam przykłady harmonji, pogody i słońca — mimo trudnych, nawet ciężkich warunków.

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

PREMICJA SEZONU ŁOWIECKIEGO

Wybrańcami losu są ci szczęściarze, co mogą uważać jako początek polowań — wiosenne toki na głuszce i cietrzewie. Większość jednakże przeciętnych myśliwców, ani marzyć może o kosztownych wyprawach za leśnymi „trubadurami".

Szczególnie, w dzisiejszych ciężkich czasach i na rogacza wybrać się nie łatwo!

Nie mówiąc oczywiście o stałych mieszkańcach kresów — ci nawet, bynajmniej nie będąc „miljarderami" — mogą se używać na cały „regulator".

Atoli, skromny niedzielny, nemrod volens-nolens — ograniczyć musi swą pasję — odkładając wyczyny takowej do ogólnych, nie kosztownych terenów i na objekty, z którymi spotkać się można, bez dalekich i luksusowych — peregrynacyj.

Do takowych „pierwiosnków" sezonowych należą niezawodnie tak zwane i najsłuszniej w świecie, z powodu ich zawadjackich cech — bataljony. Ustawa łowiecka zezwala już polować na te ptaki od 11-go lipca.

Jednakże, chociaż o ile wiosną — kiedy to każdy poszczególny bataljon przedstawia sobą prawdziwy cud przyrody — klejnot upierzenia i każdy o indywidualnej charakteryzacji — bywa on wtedy li tylko gościem, pewnych, nieraz dość oddalonych „specjalnych" zakątków — o tyle po wylęgach — młode osobniki, dają się napotykać na wszystkich prawie błotach kraju.

Lecz — właśnie ta zmiana ich szaty pociąga za sobą zupełne prawie zredukowanie przyjemności ich zdobycia!

Nędzna, chuda, mała ptaszyna! — której poprostu strzelać szkoda!

Nie mówiąc o tem, że termin jedenastego lipca, według zdania mego, wogóle dla brodźców — nieco — zawczesny.

Ponieważ, w całej pełni od szesnastego mamy już wolną rękę strzelania do błotnej i wodnej dziczyzny bez żadnych ograniczeń — więc, rozsądniej daleko postąpimy — odkładając rozkosze łowieckie na ten termin.

Będziemy mieć już daleko szersze pole dla zarania sezonu! — no i nieraz bardzo cenne objekty jak dubelty, bekasy, kurki u nas lęgnące się!

Więc — lepiej, nie spieszmy się czytelnicy najmilsi — i nie wódźmy siebie na pokuszenie.

Bo pragnienie strzału, u każdego z naszej braci zawsze jest ogromne. Chwila! — i już „casus paskudeus" nastąpił.

Adam Rzewuski

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

TĘSKNOTA.

(Szarada)

Musi być błogo:
na *trzecich* podłożu
z palm pióropuszem
nad beztroską głową
chciwie wyławiać
zapomniane słowa,
któremi fale
siedem burzy grożą
wapiennych *pierwszych*-
sześć-ósmych fortecom
pięć zwycięzone
pian zawieją lecą...
Musi być strasznie:
w lazurowej głębi,
gdzie tajemnica
podwodna się rodzi,
śledzić, jak w tęczą
mieniącej się wodzie
siódmy i *czwarty*
w zapasach się kłębi,
raz, gdy się warstwy
wód spokojnie mącą,
„Trzeci!" ogłasza
śmierć tryumfująco.
Musi być wzniośle
i przenikać trwoga,
gdy na wyżynach
błyskawicznym cieniem
lot *wspak wtór-ósmy*
przekreśli milczenie,
którem się modlą
góry — trony Boga.
— Nie zna *wspak trzecich*
westchnienie do Pana
raz, dwulicowość
trzy wspak nie jest znana.
Raz-sześć-ośm słodko —
ośm tylko wśród swoich;
z własnej *wtór-ósmej*
cieszy nawet kamień,
czwarta i *pierwsza*
zbliża wonne ramię,
na którem setki
wtór piątych się roi.
(Swojskie sadyby,
zabytki i drzewa
Wspak dwa-wspak szósty
miłośnie opiewał).

(Dla ułatwienia podajemy sylaby czterowyrazowego rozwiązania: *A, i, li, lip, mat, po, ro, to).*

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

ZAGADKA - ŻARCIK.

Jak zrobić z *„kawaler"-a* pannę?

B. Domański (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z nru 26:

Szarada: *Zbudujemy łódź podwodną*.

Zag. rymotwórcza: 1. *Karaluchy*. 2. *W Romie skały*. 3. *Ratunkowy*.

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Adolfina Starkówna* z Michalina.

M. Sł.

RADJO

Niedziela 26.VII. — 8.03 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło.

9.00 Transmisja nabożeństwa.

14.30 Pszczelne roje — ujarzmione — P. Ciupak.

16.30 Reportaż z życia.

18.00 Słuchowisko regjonalne p/g „Chłopów" — Reymonta.

20.20 „Co czytać"?

21.30 „Dożynki" —suita ludowa Marjana Rudnickiego.

Poniedziałek 27.VII. — 12.03 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowskiego.

15.45 „W co się będziemy bawili" — transmisja z ogródka dziecięcego w Wilnie.

16.45 „Podwórko i świat" — pogadanka.

17.50 „Z wędką na bystrej wodzie" — pogadanka.

20.30 „Wyprawa żaglowa przez Pomorze" — feljeton.

22.15 Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzińca wawelskiego.

Wtorek 28.VII. — 12.03 Studnia i jej znaczenie — Ign. Nojek.

18.00 „Królewskie ogrody" — pogadanka dla dzieci.

21.20 „W pogodną noc".

Środa 29.VII. — 12.03 Skrzynka rolnicza — inż. W.Tarkowski.

15.45. „Panna z mokrą głową" — słuchowisko dla dzieci.

17.50 Anegdoty z życia Pasteura.

20.30 Wędrówka mikrofonu po prowincji.

21.00 Koncert Chopinowski.

Czwartek 30.VII. — „Wakacje matki" — pogadanka dla dzieci.

19.00 „Dr. Abernethy przyjmuje" — premjera słuchowiska.

20.05 „Podróż w wyobraźni do Brazylji"— obrazek muzyczno-poetycki.

20.55 Symfonja h-moll I. Paderewskiego.

22.00 Feljeton i transmisja z XI Olimpjady w Berlinie.

Piątek 31.VII. — 12.03 Zbiór, opakowanie i przewóz owoców — inż. Józef Kępka.

17.00 Najnowsze nagrania słynnych zespołów salonowych.

19.05 Transmisja z Salzburga opery „Falstaff" Verdiego.

22.10 Mikrofony P. R. na stadjonach XI Olimpjady (trans. z Berlina).

Sobota 1.VIII — 12.03 Przegląd rolniczej prasy — inż. Ir. Niewodniczańska.

15.45 „Bim i Bum w opałach" — audycja dla dzieci.

16.45 „Złoto Bałtyku" —odczyt.

17.00 Otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Berlinie (Transmisja).

20.15 Wieczór wśród górali — audycja dla Polaków zagranicą.

22.05 Migawki i wiadomości olimpijskie z Berlina.

Zarząd Główny Rodziny Leśnika

komunikuje, że zorganizowany w r. ub. dla członków R. L. i ich rodzin
DOM WYPOCZYNKOWY R. L. NA HELU
czynny jest w r. b. od dnia 15.VI do dnia 31.VIII.

Opłata za korzystanie z lokalu i światła pobierana będzie od osoby samotnej w wysokości 1 zł., od rodziny — 0.75 zł. od osoby. Ponadto koszt obsługi w pokojach pojedynczych wyniesie 1,50 zł. i w pokojach wieloosobowych 1 zł. od osoby tygodniowo. Zgłoszenia na pokoje należy kierować bezpośrednio do p. Schönnagla, Nadleśniczego N-ctwa Hel, poczta Hel.

W celu umożliwienia większej ilości członkom spędzenia wypoczynku nad morzem, Zarząd Główny R. L. wydzierżawił pozatem w roku bież. W MAJ. PAŃSTW. POCZERNINO, odległym o 15 minut drogi od morza, DWOREK o 11 pokojach, który od 1.VII. b. r. zorganizowany zostanie jako drugi dom wypoczynkowy R. L.

Pomieszczenia w dworku zostały kompletnie umeblowane; łóżka nabyto z materacami, tylko połowę z nich jednak wyposażono w kołdry, poduszki i bieliznę, w przewidywaniu, iż pewna ilość osób zechce korzystać z własnej pościeli i bielizny pościelowej.

Członkowie spędzający lato w domu wypoczynkowym w Poczerninie, zobowiązani są jednocześnie do stołowania się na miejscu. Całkowity koszt dziennego utrzymania (4 posiłki dziennie), które dostarczy zaangażowana przez R. L. kierowniczka, wyniesie — 3,50 zł. Dzieci do lat 5 — 2 zł. Opłata za korzystanie z lokalu i światła pobierana będzie od osoby samotnej w wysokości 1 zł., od rodziny — 0,75 zł. od osoby. Za korzystanie z pościeli dodatkowo dolicza się 10 gr. dziennie od łóżka. Ponadto koszt obsługi w pokojach pojedyńczych wyniesie 1,50 zł. i w pokojach wieloosobowych 1 zł. od osoby tygodniowo. Na żądanie oczekują konie na stacji Hallerowo za opłatą zł. 1,50. Zgłoszenia należy kierować bezpośrednio do Poczernina, poczta Wielka Wieś — Hallerowo na ręce p. J. Ciembroniewiczowej.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.
Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2867 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.